

33/24

Nr 6

tak i nie

WRZESIEŃ
1990

CZASOPISMO POLSKIE W AFRYCE POLUDNIOWEJ



Wrzesień - miesiąc pamięci narodowej. Obchody upamiętniające loty polskich i południowo afrykańskich lotników ze zrzutami broni i leków dla walczącej Warszawy w 1944 roku. Na zdjęciu pomnik ofiar Katynia w Johannesburgu.

**Najbardziej atrakcyjne ceny na przeloty do Warszawy,
oraz do wszystkich miast Europy, USA i Kanady.**



**von MORICZ BON VOYAGE
Travel (Pty) Ltd**



Zapewniamy kilkudniowy bezpłatny
pobyt na wyspie sroziemnomorskiej
przed ladowaniem w Warszawie.

Zalatwiamy rowniez wszystkie sprawy
paszportowe i wizowe

Oferujemy bardzo konkurencyjne ceny
biletow do Bangkoku, Hong Kongu,
Singapuru i innych miast Dalekiego
Wschodu. **Organizujemy tanie
przeloty z Warszawy i innych
stolic Europy do Johannesburga**

**Za przelot rodziny z Polski mozesz zaplacic duzo mniej niz myslisz,
i to tu w Johannesburgu**

**Zadzwon do nas; na pewno pomozemy Ci zaoszczedzic sporo
pieniedzy**

tel.(011)887-2062/3/6/7, Gabor, Mary and Chris

CRETE HOUSE, 102 CORLETT DRIVE, (szukaj znaku S A A)

or Midrand office tel. (011) 805-1713/4/81 Marika, Hossein, Lizz, Ulli

SHOP Nr 1, MIDRAND CENTRE, OLD PRETORIA RD, HALFWAY HOUSE



TOURCENTRE TRAVEL



As travel restriction to Eastern Bloc Countries become more relaxed it is now
possible for S.A.-passport holders to experience or re-unite with the East

BEST PRICES TO EASTERN EUROPE

PRAGUE	FROM R3 089,00	BUCHAREST	FROM R3 035,00
MOSKOW	FROM R3 670,00	SOFIA	FROM R3 009,00
WARSAW	FROM R3 249,00	BELGRADE	FROM R3 009,00
BUDAPEST	FROM R3 035,00	ISTANBUL	FROM R2,869,00

We arrange visas

For more information and flights to any other destination

GIVE US A CALL RIGHT NOW

3RD FLOOR • ROYAL ST. MARY'S BUILDING

63 PRITCHARD ST. • JOHANNESBURG 2001

PHONE (011) 23-1910/1 • FAX: (011) 337-2452

Telex: 4-26093 SA



Krzysztof Marski

Piotr Plebankiewicz

Od Redaktora

Konczymy "Stary" rok. A tak, tak absolutnie nietypowo, nie w grudniu, nie jak starożytni w kwietniu - (słynny Prima Aprilis), nie jak księgowi w czarnych zarekawkach w marcu lub lipcu, ale we wrześniu i jak to już jest w zwyczaju spóźnieni. Zastanawiałem się nad tą punktualnością, wymyślałem sobie brzydkiimi słowami, że nie potrafimy przewyciężyć tej polskiej wady narodowej. Jak widac niezbyt to pomaga. Mam tylko nadzieję, że wybaczycie Państwo "profesjonalistom dziennikarskim" od siedmiu boleści, że to co robia jako hobby, co jest ich przygodą intelektualna spóźnia się niestety po drodze. No coż chcemy dostarczyć Państwu produkt niezłej jakości, mówiac językiem prakseologii - staramy się tepic braki.

Konczymy stary rok we wrześniu, a "Nowy" rok gazetkowy rozpocznie się w listopadzie w postaci siódmego "7" numeru gazetki - tam dopiero beda atrakcje !!! Jest tu zatem miejsce na gorący apel do naszych Szacownych Czytelniczek i Czytelników - odnawiajcie własne prenumeraty (na 1991 rok), spróbujcie zachęcić przyjaciół, kolegów, znajomych. Nie ukrywajcie przed nimi jak i za co nas lubicie ! Prenumerata niestety, jak wszystko w tym słicznym kraju, podrozała - rocznik naszej gazetki (6 numerów) będzie kosztował R30,-. Zalujemy bardzo, ale coż zrobić.

Co mogę polecić Państwu w bieżącym numerze. Przede wszystkim polecem gorąco artykuł "Europejska wspólnota kulturowa a nacjonalizm" - p. Krzysztofa Gawlikowskiego - "Kultura". Jest on nie tylko bardzo aktualny w świetle tego co dociera do nas z kraju, ale przede wszystkim zrozumienie i wprowadzenie w życie jego konkluzji będzie miało zasadnicze znaczenie dla współpracy Polski z Europą. Ten tekst powinni przeczytać wszyscy - lektura niemalże "obowiązkowa" ? Omawiamy w numerze sprawę polityczną ("Dwie konferencje, dwie koncepcje", gospodarcze ("I ty mozesz zostac kapitalista"). Wywiad z Jackiem Kuroniem - "Rozwagaw niszczeniu" mowi o problemie nomenklatury partyjnej.

"Nasze podwórko" rozpoczynamy barwnym, pełnym anegdot opisem pobytu min. Mongosuthu Buthelezi w Polsce - piora pani Wandy Albinskiej. Myśle, że wszystkich Państwa artykuł "Buthelezi w Polsce" zainteresuje. Była to

bowiem wizyta oficjalna. Moze po niej, nareszcie, ktos w Warszawie zauważy istnienie naszego pięknego kraju, możliwości politycznych i gospodarczych jakie tutaj istnieją i co dla nas emigrantów istotne, moze zauważy nas - Polonie Pld. Afrykanska.

Pan Marek Mijałnicki widział Polskę, w czasie swego niedawnego pobytu, poprzez duże "rozwoje okulary" - bardzo to mile i pokrzepiające.

Zamieszczamy po raz pierwszy przedruk z tutejszej prasy "Kolumna Jani Allan" ze Scope'u - tłumaczenie udośćpełnił nam urzędnik pan Krzysztof Wojciechowicz. W uwagach od redakcji zamieszczonych przed artykułem tłumaczymy, że artykuł nie zawiera naszego credo politycznego, z wieloma zawartymi w nim opiniami możemy się nie zgadzać, mieć inne zdanie. Zamieszczamy go jednak, bo jest bardzo aktualny, dobrze z werwa napisany, a co najważniejsze jest miejscami bardzo dowcipny. Artykuł ten dedykuje osobiscie wszystkim, którzy oskarżają mnie i redakcję o zbytnia, "niepotrzebna" złośliwość, osobiste zaangażowanie, brak tzw. obiektywizmu dziennikarskiego. Przeczytajcie Kochani, porównajcie i powiedzcie dlaczego nasze polskie sprawy mają być "ulizane" i "wygladzone". Dlaczego nie pisać, tego co się osobiscie myśli. Pani Allen daje tu przykład, nie powiem, że godny naśladowania, ale warty przemyślenia. Tyle do "obiektywnych brazowników", nie martwcie się zawsze będzie na Was zapotrzebowanie społeczne.

Nasze stale pozycje "Uhuru" pani Ady Winczy, oraz wspomnienia pana Henryka Samolinskiego powinny nie zawiesc oczekiwani Państwa. Zrobiliśmy okropna gafe - zapomnieliśmy o jubileuszu ((29 czerwca stuknela Mu 60-tka) znanego nam wszystkim i kochanego Sławomira Mrozka. Jego "Donosy" bawily nas przez kilka numerów "Tak i Nie". Staramy się Państwu nasz blad wynagrodzić poświęcając Jubilatowi całą stronę niniejszego pismka. Ze wspomnien, za "Przekrojem" zamieszczamy zabawne wyjatki z podreczników szkolnych drukowanych w latach stalinowskich w Polsce.

Na zakonczenie chce gorąco ponowic apel o prenumeraty. Poprzyjcie nas Kochani. Jesli nas lubicie, a tak się

Sklad Redakcji:

Krzysztof Andrzej Marski, Piotr Plebankiewicz, Teresa Pagorska,
Wspolpraca: Piotr Michalczyk, Marek Mijałnicki, Iza & Krzysztof Wojciechowiczowie.
Redakcja nie odpowiada za prawdziwosc informacji podawanych w zamieszczanych przez nas ogloszeniach.
Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125 Fax 011/787-4186
tel. 787-41 64 (redaktor) 726-58 97 (wydawca)

nam - redakcji wydaje, dajcie czynny wyraz tego poparcia. Myślimy całkiem serio o pikniku "Tak i Nie", moze w styczniu, lub lutym 1991 roku. Bylaby to wspaniala okazja dla poznania sie, wspolnej zabawy - do praktycznej realizacji czegoś, co ktos, kiedyś nazwal - bydowaniem naszej jedności.

Wasz Redaktor

W NUMERZE:

Strona:

4. Europejska wspólnota kulturowa a nacjonalizm

- artykuł K. Gawlikowskiego zamieszczony w Kulturze paryskiej

7. Dwie konferencje, dwie koncepcje

- artykuł T. Regulskiego - Rzeczpospolita 02.07.1990

8. I ty mozesz zostac kapitalista

- wywiad Przekroju z K. Lisem

11. Rozwaga w niszczeniu

- "Po prostu" rozmawia z J. Kuroniem

13. Buthelezi w Polsce

- refleksje p. W. Albinskiej

14. Znasz li ten kraj

- przez rozwoje okulary

M. Mijałnickiego

15. Polacy to tez murzyni.....

- kontrakty w RPA; K. Kowalczyk

16. Nie wszystko jest zle po Uhuru

- wspomnienia p. Ady Winczy

16. 3 pulk strzelcow konnych

- wspomnienia p. H. Samolinskiego

17. Kolumna Jani Allan

19. Jubileusz Sławomira Mrozka

20. Wspomnienia.... z lezka ?

- z podreczników szkolnych 1950-1954

21. Abecadlo Kisiela

23. Hyde Park

- listy od czytelników

Z KRAJU

Europejska wspólnota kulturowa a nacjonalizmy

Rok 1989, który długo będziemy wspominali, położył kres nie tylko komunistycznemu eksperymentowi "powszechnej szczęśliwości", w imię której ciemiezono całe narody, likwidowano klasy społeczne i niszczonego ludzi. Zamyka on o wiele szerszy nurt socjalistycznej utopii i poszukiwania panaceum na problemy społeczne w rozbudowie biurokratycznego aparatu państwa i w powierzaniu mu funkcji organizatora życia gospodarczego i społecznego. Krytyka tego nurtu jest już właściwie bezprzedmiotowa, gdyż historia wydała nam nieodwołalny wyrok. Rozmaite humanistyczne ideały zawarte w doktrynach socjalistycznych nie straciły wprawdzie wartości, ale muszą być realizowane w zupełnie inny sposób, co jest dziś oczywiste.

Ten sam jednak wiek XIX, który zrodził socjalistyczne teorie, zapoczątkował także rozwój ideologii nacjonalistycznych. Jest to, jak sadzę, ta część dziewiętnastowiecznego dziedzictwa, która będzie przysparzać nam najwięcej kłopotów przez następne dziesięciolecia. Tym bardziej, że systemy "realnego socjalizmu" w ich fazie dekadencji coraz bardziej odwoływały się do nacjonalizmów. Rozbudzając animozje etniczne, próbowano odwracać uwagę społeczeństw od odpowiedzialności partii komunistycznych za rozpaczliwą rzeczywistość, zrzucać winę za własne błędy na szkodliwą działalność "obcych" i ukazywać partie rządzące jako obronczynie interesu narodowego. Do tego dolała się świadoma polityka sowiecka, oparta na starożytnej jeszcze zasadzie imperialnej: dziel i rządź. Warto jednak zwrócić uwagę, że nawet klasyczny model stalinizmu, który w sferze ideologii tak zwalczał poczucie narodowe, w praktyce tworzył przesłanki myślenia właśnie w kategoriach narodo-panstwowych.

W krajach zachodnich pracownicy wielkiej czy małej firmy troszcza się na ogół o jej los i mało ich obchodzi stan gospodarki narodowej (chyba, że wkracza ona w wielki kryzys). Co więcej, ich menadzerowie, a w mniejszych firmach i pracownicy, patrzy na inne firmy z tej samej branży jako na konkurentów. Podobnie historyka włoskiego nie obchodzi właściwie wcale stan "badan historycznych we Włoszech", a głównie stan jego własnych badan, co najwyższy stan i prestiż jego uniwersytetu, podczas gdy sukcesy innych uniwersytetów włoskich będą go raczej niepokoić, gdyż są one też uważane za konkurentów. Mys-

lenia w kategoriach dyscypliny naukowej zamkniętej granicami państwowymi nie ma tu właściwie wcale. Jeśli już ktoś rozważa jej stan, to w skali światowej, podobnie jak menadżer identyfikować się może z filiami swojej firmy w innych krajach, czy interesować się stanem produkcji w swojej branży w skali światowej. W rezultacie sposób myślenia "człowieka Zachodu" jest w dziesiątkach codziennych okoliczności związanych z jego pracą zawodową całkowicie odmienny od jego kolegi z Europy Środkowej.

W Polsce, na Węgrzech czy w Bułgarii wszystko było scentralizowane, każda dziedzina miała swoje ogólnopanstwowe czy narodowe ciała zarządzające, planujące, informujące o stanie rzeczy w danej sferze; los pojedynczego człowieka był na tyle uzależniony od polityki państwa, że w końcu przyzwyczailiśmy się sami myśleć w kategoriach państwowonarodowych. Tym bardziej, że przez dziesięciolecie w takim duchu informowała nas prasa i wszystkie mass-media. Zadnemu Włochowi czy Francuzowi nie przyszłoby nawet do głowy, że na przykład za brak herbaty w pobliskim sklepie odpowiada państwo i że jest on związany z jakimiś interesami narodowymi. Po prostu idzie do innego sklepu i kupuje to, co mu potrzeba, a niezaradnego właściciela zawiąza z jego niesprawnym biznesem. My natomiast czytaliśmy nieustannie, że czegoś nie można kupić, gdyż ceny na światowym rynku podskoczyły w wyniku przymrozków w Brazylii, albo że uzyskamy herbatę od Chinczyków w trzecim kwartale w zamian za tenisówki. Chcąc przeczytać książkę, wiedziliśmy, że nie dostaniemy jej w pobliskiej księgarni ani w miejskiej bibliotece, gdyż "Polska odczuwa przejściowe braki papieru" albo "mocy produkcyjnych w drukarniach", albo z powodu "nieprawomysłowości" danego dzieła. Dla "człowieka Zachodu" jest to tłumaczenie obledne, ale cały nasz świat był jak ze snu paranoika.

Do tego wszystkiego dołączają się i inne czynniki. Ideologia komunistyczna zalała się, ale przez lata jej upowszechniania wykształciła się w nas potrzeba ideologii, działania w imieniu jakichś "izmów", dla jakichś odległych zbiorowych celów czy ideałów. Może to być oczywiście ważnym elementem ułatwiającym nam wyjście z kryzysu, ale będzie też nieuchronnie stwarzać zapotrzebowanie na "ideologie zastępcze". Pierwsza, która się będzie narzucać, jest nacjonalizm. Tym bardziej, że w warstwie ideologicznej był on poprzednio tepiony, ma więc smak owocu zakazanego. Co gorsza, podobne procesy zachodzą w całym naszym regionie, a zatem każdy z nacjonalizmów będzie się zderzał z sąsiednimi i każdy z narodów każdemu ze swych sąsiadów będzie wystawiał rachunki za realne i zmyślane krzywdy.

Ow nieunikniony patologiczny rozwój nacjonalizmów wiąże się ze zdeprecjonowaniem jednostki, z zaniegowaniem, albo chociażby znacznym obniżeniem jej wartości i jej samoswiadomości, a także ze zniszczeniem struktur i więzi lokalnych, sąsiedzkich, grupowych, niemal całej struktury społeczeństwa oby-

watelskiego. Polska jest w tej dziedzinie w sytuacji jeszcze najkorzystniejszej, ze względu na długotrwałe formowanie różnych ruchów opozycyjnych. W rezultacie społeczeństwa mają charakter tłumów i reagują jak tłum, nawet gdy fizycznie indywidua nie znajdują się w tłumie. A najłatwiejszymi mechanizmami agregacji tłumów będą właśnie ideały narodowe albo religijne, które często się łączą. Wprawdzie religia i jej hierarchie mogą odgrywać rolę hamującą i mitygującą emocje tłumów, ale nie zawsze tak się dzieje, jak pokazuje konflikt z muzułmanami w Bułgarii czy też konflikt armensko-azerijski, lub znacznie nam bliższy rozwój tendencji antypolskich na Litwie.

Wszystkie nasze kraje będą teraz gorączkowo przygotowywać nowe podręczniki szkolne, wyrzucając z nich "bohaterów rewolucyjnych" i ostatnie pozostałości dogmatów marksistowskich. Można się jednak z góry założyć - o każdą sumę - że treści stare zostaną zastąpione "narodowymi". W rezultacie orientacja nacjonalistyczna będzie się jeszcze potęgować, a na wyżej wspomniane uwarunkowania nakładac się będzie upowszechniana ideologia. Nowe są konflikty międzypaństwowe, które są w tej sytuacji nieuniknione, będą jeszcze potęgowane przez napięcia społeczne związane z kryzysem gospodarczym i świadome manipulacje polityczne. Nowi zmarli bohaterowie będą wymagać zapłaty krwi, i tak obledne koło nonsensownych wasni może się toczyć przez dziesięciolecie.

Dłatego w prasie światowej coraz więcej się pisze o groźbie "balkanizacji" Europy Środkowej, jako o głównym problemie nadchodzącej przyszłości. Nic dziwnego, że nasze wejście do "wspólnego europejskiego domu" niepokoić zaczyna wielu polityków. Tak, chca nas tam powitać, ale ze zdrowymi gospodarkami i bez uwikłania w niezrozumiałe dla nikogo z zewnątrz konflikty narodowe.

Chcąc wejść do tej wymarzonej Europy, musimy zatem dokonać narodowego rachunku sumienia i dokonać rewizji całej naszej wizji historii. Nie jest to jednak łatwe, gdyż nasze literatury narodowe i kanony literackie, na których się wychowujemy, w dużej mierze upowszechniają stereotypy narodowe i myślenie w kategoriach narodo-panstwowych.

Należałoby zatem odrzucić teraz te części naszego dziewiętnastowiecznego dziedzictwa, która absolutyzowała naród i państwo, przecistawiając je bliższym i dalszym sąsiadom, ożywić zaś tradycje Renesansu, kiedy znaczną część Europy stanowiła jedność kulturowa, a poczucia narodowe były w stanie zaczątkowym. Z tym wiązałaby się zmiana typu bohaterów: Czarniecki, czy generał Dąbrowski, uwiecznieni nawet przez polski hymn, szabla wojujący o Ojczyznę, musieliby zostać odsunięci na plan dalszy. A na plan pierwszy wysunąć by się musiał Kopernik, który w domu zapewne rozmawiał jednym z dialektów niemieckich, studiował w Bolonii, pracował na Warmii, a swe wiekopomne dzieło opublikował w Norymberdze.

Odrzucić musielibyśmy tradycję romantyczną, tak wszystkim nam droga, a powrócić znowu do pozytywistów, do myślenia o maszynach, edukacji, handlu, kasach pożyczkowych i "bohaterach burżuazyjnych", obrzydzanych nam skutecznie i przez romantyków, i przez komunistyczną propagandę.

Zdaje sobie sprawę, że tezy te budzić mogą oburzenie, nie tylko zresztą w Polsce, i zaakceptowanie ich nie jest łatwe. Ba, to co pisze jest bolesne dla mnie samego i zaprzecza najgłębszym pokładom emocji, które wyniosłem z dzieciństwa. Zyjac jednak w Europie Zachodniej wiem, jak bardzo nasz sposób myślenia, nasze ideały i bohaterowie są odległe od tego świata komputerowo-przemysłowego, do którego wejść pragniemy. Państwa są tu strukturami o bardzo ograniczonych funkcjach, granice prawie nie istnieją, a po 1992 roku znikną najrozwniejsze bariery, które jeszcze pozostały. Co więcej, choć istnieją one jako regulacje prawne, są już uważane za przętyki. Państwa i narodowe emocje z nimi związane ustępują miejsca ponadnarodowym strukturom politycznym i gospodarczym, poczuciu "europejskości" i rozwojowi tradycji regionalnych, które tu, na Zachodzie, mają dużą siłę. Włosi, Niemcy, Francuzi czy Brytyjczycy nigdy nie zostali zgłajchszaltowani i przemieszani tak dokładnie jak Polacy po drugiej wojnie światowej. (Z dawnego zroznicowania pozostały ledwo grupy reliktywne, które zachowały swą odrębność, jak Słacy i gorale czy Kaszubi). W Europie Zachodniej dawne tożsamosci regionalno-etniczne na ogół przetrwały. Sprawa Wielkiej Brytanii jest znana, z jej Anglikami z różnych hrabstw, Szkotami, Walijskimi i Irlandczykami. Ale przecież dość podobnie jest i w innych krajach. Animozje między "Prusakami" z polnocy i Bawarczykami, czy Sycylijskimi a Lombardczykami są bardzo głębokie, a podziały regionalne odgrywają wciąż dużą rolę.

Nowa europejska jedność, jaka się kształtuje, jest "jednością w różnorodności", tyle że konflikty regionalno-etniczne nie osiagają tu skali wasni narodowych z Europy Środkowej i Bałkanów. Przemieszanie interregionalne jest duże, a ponad regionami mamy tu identyczności wyższego rzędu: państwowe, wielkich regionów kulturowych czy wreszcie europejskie, podczas gdy w Europie Środkowej brakuje zarówno silnych więzi i struktur niższego rzędu, jak też realnej współpracy ponad granicami państw, nadto zaś nie istnieje niemal poczucie "środkowo-europejskiej" wspólnoty regionalnej. Absolutyzacja narodu, będąca oczywiście rezultatem naszych historycznych losów, niemal wyeliminowała regionalizmy i uczyniła nas niezdołnymi do współpracy w szerszej skali. Narody uległy swoistej "wilczej zarazie" skakania sobie nawzajem do gardła o byle co i kierują się w istocie "moralnością Kalego": dobrze - gdy Kali zabrał krowy, źle - gdy Kalemu zabrano krowy. Rzecz jasna, agresywne nacjonalizmy i szowinizmy etniczne nie są równoznaczne z elementarnym poczuciem tożsamosci narodowej,

z przywiązaniem do rodzinnej tradycji kulturowej i patriotycznym stosunkiem do państwa, i tylko te pierwsze zasługują na odrzucenie. Problem polega na tym, że w naszym regionie patriotyzmy często występują w formie nacjonalizmów, że wyabsolutyzowane państwo-moloch unicestwilo potrzebne dla zdrowia społecznego rozsądne poczucie państwowe, a zatem musimy dokonać społecznej przebudowy naszych tożsamosci narodowych i państwowych, co nie jest sprawą tylko intelektu, ale i emocji. Temu powinna towarzyszyć odbudowa poczucia godności i wartości jednostki, a także społeczności lokalnych, grup zawodowych itd.

Należałoby zafascynować zbiorową wyobraźnię przyszłością, która dziś właśnie się rodzi, zwrócić się ku postulowanej przyszłości Europy, a porzucić ustawiczne rozpamiętywanie przeszłości, dawnych krzywd, zwycięstw i koncepcji. Powinnismy zarazem dokonać przewartosciowania tego, co w zbiorowej pamięci chcemy zatrzymać, wybierając elementy, które przez meandry historycznych losów wiodły nas do tej jedności. To wymagałoby także dokonania zmian w panteonie naszych bohaterów narodowych. Z tej perspektywy zasługiwaliby na największy szacunek ci mezowie stanu i działacze, którzy myśleli o współpracy między narodami, rozwijali gospodarkę, kulturę i naukę, nie zaś ci, którzy poświęcali się podbojom. Wzór musimy brać z tych nielicznych, którzy rozumowali kategoriami "ślusznego interesu" swego kraju i sąsiadów, szukając kompromisu i szanując inne, ale przecież równoprawne interesy sąsiadów.

Prawa obywatelskie i ludzkie mają swój wymiar szerszy, obcy jeszcze naszemu potocznemu myśleniu: praw zbiorowości. Społeczeństwa szanujące je w stosunku do jednostek muszą i chcą przestrzegać ich w stosunkach wzajemnych. Prawda ta stała się już właściwie oczywistością w Europie Zachodniej, my jednak musimy ją sobie przyswoić. Najjaskrawszym przykładem starego sposobu myślenia są niedawne wypadki w Bułgarii: masowe zadania utrzymania dotychczasowej dyskryminacji mniejszości tureckiej. Gdy akceptuje się prawa demokratyczne dla "swoich", nie można ich odmawiać "obcym", czy znajdują się oni w naszym państwie, czy poza nim. Ruch Solidarności i ruchy demokratyczne w krajach ościennych dostrzegły niebezpieczeństwa związane z totalitarno-nacjonalistycznym myśleniem i podjęły nawet wysiłki dla jego przezwyciężenia, są to jednak wciąż dopiero pierwsze kroki.

Należy też zwrócić uwagę na jeden istotny aspekt: oteż my, Polacy, Czesi czy Węgrzy, uważamy się, każdy z osobna, za członka europejskiej wspólnoty kulturowej i każdy z naszych narodów sądzi, że szczególnie zasługują na znalezienie się w niej. Realia są takie, że gdy zachodnio-Europejczycy myślą o procesie jednoczenia, myślą o Europie "od Atlantyku do Uralu", z Bułgarami i Rosjanami, tak samo zasługującymi na członkostwo jak Węgrzy i Polacy. Gdyby ktokolwiek z nas próbował negocjować moralne prawo swoich sąsiadów,

naraziliby się po prostu na śmieszność. Możemy integrować się z Europą Zachodnią tylko integrując się zarazem między nami! Wszyscy musimy przećwiczyć podobne procesy dostosowawcze w sferze prawnej i gospodarczej, i oczywiście byłoby znacznie łatwiej, gdybyśmy przeprowadzali je wspólnie. I wszyscy musimy przejść procesy dostosowawcze w sferze kulturowo-ideologicznej, kto wie, czy nie jeszcze trudniejsze.

Polskie "zwrócenie ku Zachodowi" pociąga oczywiście zwrócenie się tylną stroną do Wschodu, a do tego jeszcze mamy dziedzictwo "przedmurza chrześcijaństwa" (badz katolicyzmu), w wersji unowocześnień zas - przeciwstawienie "naszej" tradycji łacinskiej, "ich" bizantyjskiej. Nikt jednak rozsądny w Rzymie czy Paryżu nie chce nawet słuchać, że Europa kończy się na Bugu. Chcąc wejść do Europy, musimy uznać, że składa się ona z różnych części, musimy zaakceptować naszą "środkowo-europejskość", dokonać zasadniczej rewizji stosunku do kultur kręgu bizantyjskiego. Trudności związane z taką rewizją nie są oczywiście tylko nasze, mają je Niemcy (i ci z NRD), dla których to my jesteśmy "ludźmi wschodu", mają je Węgrzy i Czesi. Ale w innej skali ma je Europa Zachodnia. Do 1989 roku "być Europejczykiem" znaczyło być "zachodnim Europejczykiem", no może z mieszanym współczuciem dla "ucisnionych braci na wschodzie". Teraz poczucie "europejskości" dziwnie się rozmyło i zagmatwało. Stało się jasne, że braci trzeba dopuścić do wspólnego domu, ale to w sposób nieunikniony oznacza rozszerzenie znaczenia "europejskości" i pociąga za sobą rewizję obrazu dziejów Europy i jej kultury. Rok 1990 zapoczątkowuje w tym właśnie aspekcie fundamentalną zmianę, której skali ani znaczenia nawet przewidzieć się nie da. Upadek "zelaznej kurtyny" jest z tego punktu widzenia cezurą w procesach długiego trwania, używając konceptu Braudela. Integracje gospodarcza jakos sobie wyobrażamy, transformacja NATO i Układu Warszawskiego poddaje się negocjacji przy kolejnych okrągłych stołach, zaś formowanie europejskiej wspólnoty kulturowej jest procesem o wiele trudniejszym, w którym emocje i wyobrażenia zbiorowe, z natury swej trudno poddające się kontroli, odgrywają rolę kluczową. Bez takiej jednak integracji kulturowej wspólnota gospodarczo-polityczna funkcjonować nie może; integracja musi postępować w różnych sferach równocześnie, a zahamowania w jednej z nich będą hamować inne.

Chcąc stać się członkami tej nowej wspólnoty, musimy poczuć się nimi i widzieć się nimi w perspektywie historycznej, naszej przeszłości i przyszłości. To oznacza, że powinniśmy zwrócić uwagę na to, co nas łączy, zamiast na to co nas dzieli. A więc, na przykład, zakładania miast w Polsce na prawie niemieckim i napływ kupców oraz rzemieślników z państw niemieckich należałoby rozpatrywać nie z perspektywy krwawego "Drang nach Osten", ale poszerzenia miejskiej

Z KRAJU

cywilizacji zachodniej, bez której nie mielibyśmy miast ani mieszczan pewnie tak samo jak wschodnia Rus, nie mówiąc o rozmaitych instytucjach samorządowych, technologiach itp. To zatem, co skłonni bylibyśmy opatrzyć znakiem "+", teraz będziemy musieli traktować jako "+". Zarzucenie łaciny jako wspólnego języka sfer wykształconych też miało rozliczne konsekwencje negatywne, których dotychczas nie chcieliśmy dostrzegać. Nawet sens wielu słów musi ulec zmianie, na przykład paskudne określenie "kosmopolita", obraźliwe w ostatnich dekadach, a przecież wywodzące się jeszcze z dawnej patriotycznej odrady do "francuszczyzny", będzie nabierać sensu pozytywnego, tak jak to się już stało w Zachodniej Europie. Ktoż tu zachwyca się muzyką "naszą"? I starsi i młodzież słuchają muzyki dobrej, nie kłopotząc się zbyt, z jakiego, kraju pochodzi. Podobnie dzieje się w sferze literatury, kina i w telewizji.

Przez dziesięciolecia nasze myślenie o terytorium państwowym było zdominowane przez koncepcje "narodowego posiadania od tysiącleci". Każdy naród Europy Środkowej starał się uzasadnić stan swego posiadania lub podboje przez odwoływanie się do "pradawnych mieszkańców" tych terytoriów. Polacy do pra-Słowian, Niemcy do Gotów na Śląsku itp. Oczywiście idea, że współczesne narody wywodzą się bezpośrednio z pradawnych ludów jest błędna. Ponadto zaś z faktu, że jakiś nasz odległy kuzyn kiedyś coś posiadał, wcale nie wynika jeszcze, że i my mamy do tego "naturalne prawo". Do tego dołącza się skomplikowany problem mozaiki etnicznej, zamieszkiwania różnych grup obok siebie. W systemie demokratycznym, którego wszyscy bylibyśmy pozbawieni przez stulecia, prawa różnych grup kulturowo-etnicznych byłyby gwarantowane, my zaś przyzwyczailiśmy się niemal, że grupa licniejsza, albo tylko bardziej wpływowa, musi dominować. Przyzwyczailiśmy się także do sporów o granice i wojowania o dawne rubieże. Przy granicach, które są tylko podziałem administracyjnym, nie odgrywa już jednak wielkiej roli, po której stronie ktoś mieszka, mając swobodę podróżowania, przenoszenia się, studiowania, kupowania czasopism, które woli itd. Uznanie, że polietniczność wzbogaca kulturę, nie zaś tylko osłabia państwa, jak kiedyś myśleliśmy, i uszanowanie dziedzictwa innych narodów, które w wyniku zmian granicznych znalazły się na naszym terytorium, pozwala zadąć takiego poszanowania dla naszego dziedzictwa za obecnymi granicami i uznania praw mniejszości etnicznych w krajach ościennych. Nowa tożsamość europejska, która się kształtuje, musi być bardziej pluralistyczna, niż dotychczas, a zarazem, co już widać w Zachodniej Europie, bardziej otwarta na kultury pozaeuropejskie.

W pejzaz metropolii zachodnich wrastają nowe meczety, ich ludność robi się coraz bardziej kolorowa, a rozwój komunikacji i zacieśnienie powiązań ogólnoswiatowych czyni przeżytkiem dawne koncepcje izolacjonistyczne. Uznanie wartości człowieka w każdym z ludzi, co jest wielką zdobyczą ostatnich dziesięcioleci, może być tylko uniwersalne. Zatem i nasze poczucie "europejskości" nie powinno włączać elementu poczucia wyższości, czy choćby nawet dążeń do zamykania się w naszym "europejskim domu".

Pisząc, że "musimy" przejść te rewolucje, zdaje sobie sprawę, że to co konieczne nie zawsze jest nieuchronne. Może więc się zdarzyć, że nie zdobędziemy się na to, że siły nacjonalistyczne, stare fobie i naiwne sentymenty będą dominować w naszym życiu społecznym i politycznym. Powinniśmy tylko z góry wiedzieć, że w takim wypadku nasze połączenie z tą "prawdziwą Europą" po prostu nie dokona się, że pozostaniemy w zacofanym zaszanku, ostrząc szable na sąsiadów i wyniszczając się wzajemnie. Główny ciężar zapobieżenia takiemu biegowi wypadków spoczywa, rzecz jasna, na elitach intelektualnych i politycznych, one to mogą narzucić wyobraźni zbiorowej nowe ideały, wylansować nowy sposób myślenia, ich porażka byłaby klęską nas wszystkich. Jest to, zrozumiałe, zadanie nie tylko dla elity polskiej, ale i dla elit naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Realna współpraca, codzienne kontakty i wzajemne interesy musiałyby łączyć się ze wspólnym debатовaniem, inicjatywami politycznymi i kulturalnymi. Wbrew pozorom nie jest to zadanie, które można odłożyć na jutro, kiedy uporamy się już z najpilniejszymi, nie jest to luksus, ale konieczność. Gdy raz wkroczymy na drogę swarów, zawroć z niej będzie trudno, a konflikty etniczne, realne bądź iluzoryczne, jak fobie antyżydowskie w Polsce, w której niemal nie ma Żydów, czy animozje polsko-ukraińskie, są przecież faktem realnym.

Dostrzegając niebezpieczeństwo "balkanizacji", ludzie dobrej woli na Zachodzie i instytucje mogą mnóstwo okazji kontaktów i spotkań, stymulować dyskusje o naszym wspólnym europejskim dziedzictwie i naszej przyszłości. Są one wręcz niezbędne także dla zachodniej części naszego kontynentu; ona także musi przezwyciężyć dziedzictwo ignorancji i stereotypów wywodzących się z epoki "zimnej wojny". Jest jednak ważne, aby intelektualisci z Europy Środkowej aktywnie uczestniczyli w procesie formowania tej nowej tożsamości europejskiej i potrafili włączyć do niej ludność naszego regionu. A stawić będa musieli czoła wszystkiemu niemal: tradycji dawnej i nowszej, realiom biurokratyczno-społecznym, ruchom nacjonalistycznym, manipulacjom przegranych elit władzy. Czy poradzimy sobie? Jestem raczej sceptykiem, ale to nie znaczy, że nie mamy próbować. Tym bardziej, że ułatwiają to z pewnością rozmaite poczynania już w toku realizacji. Od początku swego pontyfikatu Jan Paweł

II upowszechnia nowe podejście ekumeniczne i lansuje idee wspólnych chrześcijańskich korzeni kultury europejskiej. Doprowadziło to już do znacznego złagodzenia napięć między różnymi Kościołami i pogłębia wzajemne zrozumienie różnych wspólnot religijnych. Rada Europejska, będąca poprzednio ciałem nieco dekoracyjnym, wraz z rozszerzeniem swego składu o kraje środkowoeuropejskie staje się nowym wspólnym forum politycznym. Są też inicjatywy regionalne. Niedawna propozycja prezydenta Havla, aby zacieśnić współpracę gospodarczą między Czechosłowacją, Polską i Węgrami, wcześniej już dyskutowana w obu krajach ościennych, jest z pewnością przedsięwzięciem ważnym. Z inicjatywy włoskiego ministra spraw zagranicznych, De Michelisa, zapoczątkowano także współpracę między byłymi częściami imperium Habsburgów: Włochami, Austrią, Węgrami i Jugosławią, do czego ostatnio dołączyła Czechosłowacja. W gruncie rzeczy w pewnych wypadkach dotyczy to raczej regionów niż całych państw: we Włoszech przede wszystkim Veneto i Lombardia, w Jugosławii - Słowenia i Kroatia, gdzie zaangażowanie jest największe. Inicjatywy te mogą sprzyjać procesom integracyjnym i zapobiegają "balkanizacji" regionu Europy Środkowej i Bałkanów, tworząc nowe centra współpracy. Organizowane są niemal nieustannie rozmaitego typu spotkania i konferencje przedstawicieli Wschodniej i Zachodniej Europy poświęcone sprawom politycznym, strategicznym bądź gospodarczym (w czym najbardziej aktywni wydają się zachodni socjaliści, których znaczenia i roli zbyt często nie docenia się w Polsce). Warto chyba jednak pomyśleć także o nowych inicjatywach kulturalnych, zaczynając od problemu podręczników szkolnych i wychowania historycznego. Polska ma już w tej dziedzinie pewne doświadczenia i nasi intelektualisci mogliby w takim przedsięwzięciu odegrać rolę znaczącą. Na spotkaniach takich można by omawiać także inne konkretne przedsięwzięcia, jak też procesy historyczne formowania kultury europejskiej. Czasem można by nawet pomyśleć o specjalnych programach telewizyjnych, by rezultaty wspólnych dyskusji intelektualistów docierać mogły do szerszej publiczności.

Krzysztof Gawlikowski

Neapol, 15 lutego 1990

"Kultura" - Paryż - maj 1990.



Dwie konferencje, dwie koncepcje

Tomasz Rogulski

30 czerwca i 1 lipca w Sejmie obradowali przedstawiciele komitetów obywatelskich. Choc na oba spotkania komitety lokalne wydelegowały tych samych ludzi, to atmosfera obu dni była odmienna. Pierwszego dnia delegaci popierają w całosci koncepcje Lecha Walesy włączenia ugrupowan politycznych do komitetów obywatelskich. Drugiego dnia poparcie dla idei przewodniczącego "Solidarnosci" oslablo. Nie powolano federacji, przygotowano natomiast alternatywne wizje rozwoju ruchu obywatelskiego, które beda dyskutowane w lokalnych komitetach.

W sobote - za konferencjami, przeciw federacji.

W sobote delegaci przybyli na zaproszenie Lecha Walesy i Zdzisława Najdera. Rozpoczal Lech Walesa:

- Polskie reformy stanely w punkcie zwrotnym. Wiele slyszymy dyskusji i wlasnie do konca nikt, wraz z mna, nie jest przekonany, ktora droga jest wlasciwa. To spotkanie, chcialbym, zebysmy potraktowali jako dyskusyjne. Nie wiem, czy wszyscy zdaja sobie sprawe z tego, ze rzeczywiscie nie istnieje system komunistyczny i ze tworzymy nowy system. System, ktory bedzie obowiazal nie tak bardzo nas starszych, ale nasze dzieci. (...) Zarysowuja sie dwie koncepcje, jedna, do ktorej ja sie przychylam, ale nie jestem przekonany czy slusna, by jeszcze dyskutowac, ale przede wszystkim myslec o jutrze. O tym, ze po tych kryształowych ludziach, ktorzy dzisiaj maja cos do powiedzenia, przyjdą mniej kryształowi. I oni skorzystają z mankamentow systemu, ktory dzisiaj budujemy. A jesli tak, to wszystko powinno wynikac z ekonomii demokratyzacji. (...) Nikt nad nikim nie powinien miec przewagi w sensie manipulacyjnym. Powinni natomiast miec miejsce ci, ktorzy maja cos do powiedzenia, o rownych szansach dla kazdego. Powtarzam, ze ja sam nie wiem, kto ma racje i ktora koncepcja jest slusna. W związku z tym rozmawiamy, przysluchujmy sie glosom roznych ludzi z wewnatrz i z zewnatrz. I nie spieszmy sie, tu pospiech moze rzeczywiscie przyszluzyc sie zle.

Większosć zabierających głos wypowiedziala sie przeciwko powolaniu federacji, choc argumentacja byla roznorodna. Akcentowano poparcie dla Lecha Walesy, zdecydowana większość dyskutantow popierala także Tadeusza Mazowieckiego. Padaly glosy zaniepokojone konfliktem miedzy tymi dwoma politykami. Nie brakowalo wypowiedzi ukazujących dezorientacje panujaca w ruchu obywatelskim.

Zdzisław Najder stwierdzil, ze w sporze o komitety obywatelskie chodzi o model polskiej demokracji. Istnieja dwie opcje - demokracja budowana od dolu i demokracja uporządkowana, budowana

od gory. Opowiedzial sie za tym pierwszym wariantem. Drugi wariant ulatwia uzyskanie poparcia dla rządu, ale bedzie ono slabe, oparte tylko na deklaracji. Rządowi potrzebne jest poparcie wynikające ze współodpowiedzialności za decyzje. Komitety obywatelskie powinny miec decydujący wpływ na wysuwanie kandydatów w zbliżających sie wyborach parlamentarnych. Powinni oni byc wylaniani" w terenie. Skonczyl sie czas "spadochroniarzy". To, co zaszlo 17 czerwca i wszystkie plany federowania komitetów sa przygotowaniami Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego, ktory dyrgowalaby w kampanii wyborczej lokalnymi komitetami obywatelskimi.

Szymon Gizynski (Czestochowa) zauwazyl, ze formula federacyjna, z wyodrebnionym centrum daje mozliwosc przekształcenia komitetów w kryptopartie, ruch polityczny malo odporny na manipulacje i mozliwosc sluzenia jednej opcji politycznej. Potrzeba jednakże plaszczyny wymiany doswiadczen i konfrontacji poglądow. Zaproponowal aby sluzily temu miesieczne konferencje przedstawicieli wojewodzkih porozumien obywatelskich. Nie mialyby one wladz ani struktur centralnych. Obsluge techniczna moglby sprawowac sekretariat Zdzisława Najdera. Taka koncepcja nie krepowalaby samodzielnosci komitetów, a jednocześnie dawala im mozliwosc artykulowania wazacego glosu w sprawach kraju.

Glosow odmiennych bylo niewiele.

Dla Zbigniewa Bujaka (Warszawa) komitety obywatelskie sa miejscem, gdzie lacza sie rozne sily gotowe do wspolpracy w odbudowie kraju. Trudna sytuacja gospodarza ulatwia walke o wladze, wysuwanie zarzutów pod adresem rządu. KO sa w stanie stabilizowac sytuacje i powstrzymac rozpoczynajaca sie walke o wladze. Jesli chca taka role odegrac, to musza sie zorganizowac. Stac je na to, aby ustanowic federacje, wybrac swoje wladze na kazdym szczeblu. Utworzyloby to w kraju silna strukture spoleczno-polityczna, prawdopodobnie większościowa. Z jednej strony nie grozilaby monopolizacja sceny politycznej, gdzy juz w tych wyborach KO zdobyly tylko 43 proc. mandatów. To ugrupowanie w nadchodzących wyborach parlamentarnych zdobyloby większość, ktora wylonilaby rząd i dalaby nam na nastepne lata stabilna polityke.

Gabriel Derkowski (Nowy Sacz) apelowal o zaniechanie podzialów. Sa one w terenie niezrozumiale i odciągaja komitety od spraw lokalnych. Gdyby KO musialy opowiedziec sie po jednej ze stron, to w miastach woj. nowosadeckiego wylonilyby sie z nich walczace ze soba grupy, a znaczna czesc komitetów gminnych przestalaby istniec.

Dyskusje i spory wywolalo wydawanie mandatów przedstawicielom tych wojewodztw, z ktorých przyjechala wieciej niz jedna delegacja. W glosowaniu uznano uprawnienia wszystkich delegacji. Glosowano tylko jeden wniosek merytoryczny: jak powinna wygladac w przyszłości wspolpraca KO na szczeblu ogólnopolskim. Lech Walesa zapro-

ponowal, aby bylo to "glosowanie sondazowe" i sprawy te przedyskutowano pozniej w lokalnych komitetach. Za niecelowoscia dalszej wspolpracy opowiedzialo sie 11 osob, za organizowaniem konferencji bez powolania stalych struktur glosowalo 89 osob. Za federacja opowiedzialo sie tylko 10 osob.

Zdzisław Najder zapowiedzial zwolanie nastepnej konferencji za trzy tygodnie. Z komitetami lokalnymi nadal bedzie wspolpracowal Sekretariat KO przy Lechu Walesie, choc zdecydowana większość jego pracownikow podala sie do dymisji. W ramach Komisji Regulaminowej kierowanego przez niego komitetu opracowywane sa propozycje włączenia do skladu KO przy Lechu Walesie przedstawicieli komitetów lokalnych.

W niedziale - za niezaleznością przeciwko partiom

Na sobotniej konferencji nie odwołano niedzielnego spotkania komitetów obywatelskich, ktore zostalo zorganizowane przez sekretariat powolany na zebraniu 17 czerwca. Z zaproszonych gości: Lecha Walesy i Tadeusza Mazowieckiego, obecny byl tylko premier, ktory zabral głos na poczatku konferencji: - Wydarzenia ostatnio spersonifikowaly sie wokol osoby Lecha Walesy i mojej. Ja nie uczynilem niczego, aby tak sie stalo. Bylem przedmiotem tych ataków, a nie jedna ze stron. Chcialem powiedziec, ze nie mam zadnych trudności psychicznych wewnetrznych, zeby rozmawiac z Lechem Walesa. I nigdy nie mialem. Natomiast nie moze byc tak, ze telefon dziala tylko w jedna strone. Nie wiem dlaczego ten telefon nie mogl zadzialac przed tym nim wypowiedziano wojne "na gorze". Moj telefon nie bedzie dzialal wtedy, kiedy bedzie interpretowany jako hold poddanstwa. (...) Trzeba aby pewne sprawy wyciszily sie i proponuje panu Lechowi Walesie, abysmy w przyszłym tygodniu porozmawiali. Porozmawial nie o tym, ze nie ma miedzy nami roznic, bo to bylaby nieprawda, ale o tym co mojemy obaj uczynic, azeby spory i walki, ktore sa nieuchronne nie niszczyly wspolnego dobra - Polski i wspolnego dorobku - "Solidarnosci".

Komitety obywatelskie powinny miec mozliwosc swobodnego okreslenia roli i charakteru, tego czym w tej geografii spolecznej i politycznej maja byc. Uważam, ze powinniście to uczynic bez czjegokolwiek nacisku.

Abym nie wywierac takiego nacisku, premier zapowiedzial opuszczenie sali zaraz pó wystapieniu. Przed wyjściem stwierdzil, ze nie chodzi o spor miedzy spontanicznym a odgornym budowaniem demokracji, bo nikt tu nie chce jej budowac odgornie i utrudnic spontanicznosci. Oprócz alternatywy: ustroj totalny, anarchia i rozprezenie, za ktorymi wyrastaja autorytarne rządy, jest jeszcze mozliwosc wspolnego budowania fundamentow demokracji. "Musicie miec świadomosc, ze o istotne rzeczy spor sie tu toczy, a nie o sprawy personalne" - zwrocił sie na zakonczenie do zebranych.

Tematem obrad konferencji mialy byc formy wspolpracy komitetów

Z KRAJU

obywatelskich na szczeblu ogólnopolskim. Powołany 17 czerwca sekretariat przygotował i rozesłał do lokalnych KO projekt powołania federacji. Ponieważ poprzedniego dnia większość wypowiedziała się przeciwko jej powołaniu, na ten temat właściwie nie dyskutowano. Jeden z tworców tego projektu, Aleksander Labuda stwierdził, że w jego przekonaniu projekt sekretariatu oraz poparta w sobotę propozycja zwolnienia konferencji są zbliżone, gdyż projektowana federacja także miała działac poprzez organizowane co pewien czas spotkania.

W dyskusji dominowały inne tony niż poprzedniego dnia. Oprócz głosów przeciwnych federacji bardzo wiele osób mówiło o potrzebie zorganizowania współpracy komitetów obywatelskich i ideowego określenia się ruchu także wobec partii politycznych.

Henryk Wujec zauważył, że powstaje problem, kto jest uczestnikiem ruchu obywatelskiego. Dotychczas KO były częścią ruchu "Solidarności". Ostatnio proponuje się dołączyć do nich grupy partyjne. To zagraża tożsamości ruchu. Partie powinny działać na własny rachunek. Wiele osób mówiło, że komitety chcą się przekształcić w partie, ale teraz to partie chcą się przekształcić w komitety obywatelskie, ponieważ te znacznie lepiej wypadły w wyborach. Zaproponował, aby ta konferencja, podobnie jak 17 czerwca, powołała zespół, który przygotowuje następne spotkanie, razem ze Zdzisławem Najderem. W ten sposób KO będą decydowały o zwolnieniu takich zebrań i o tym co będzie ich przedmiotem. Ruch KO będący ruchem samorządowym nie znajduje się w konflikcie z rządem. Może kłócić się z urzędnikami, ale nie z rządem, którego programem jest demokratyzacja i samorządność, co realizują także KO.

Na zakończenie konferencji odbyło się, chwilami bliskie zerwania, "sondazowe głosowanie", propozycji dalszego rozwoju ruchu obywatelskiego. Przygotowała je komisja wnioskowa. Większość zebranych opowiedziała się za niezależnością konferencji KO od Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Walesie, ale z zachowaniem dalszej współpracy oraz za tym aby lokalne KO były płaszczyzną współdziałania osób identyfikujących się z etosem "Solidarności". Nikt nie opowiedział się za komitetami jako miejscem współpracy partii i ugrupowań politycznych. Wszystkie propozycje mają być dyskutowane w terenie. Zebrani zwrócili się do Lecha Walesy i Tadeusza Mazowieckiego "o podjęcie rozmów w celu uzgodnienia wspólnych działań dotyczących zasadniczych problemów niepokojących szerokie rzesze obywateli". Uchwalił także propozycje, aby 4 osoby - Waławia Biernat, Iwona Katarasinska, Leszek Tucholski i Andrzej Urbanik - współdziałały wraz ze Zdzisławem Najderem w przygotowaniu następnej konferencji ruchu obywatelskiego, zapowiedzianej przez niego na 21 lipca.

Rzeczypospolita 2.07.



I ty możesz zostać kapitalista

"P." rozmawia z Krzysztofem Lisem - pełnomocnikiem ds. przekształcen własnościowych

Pol roku prac przygotowawczych, 150 godzin posiedzeń komisji sejmowych, senackich, warianty rozpatrywane na kilku posiedzeniach KERM-u, debata na plenarnej sesji parlamentu. No i urodziła się wreszcie ustawa o prywatyzacji, znaczący, może nawet najważniejszy akt legislacyjny uchwalony przez pracujący Sejm X kadencji. Ojcem chrzestnym ustawy jest minister Krzysztof Lis. Nowy członek rządu Mazowieckiego. Jest młody, przekonany o swoich racjach, startuje z ustawą w reku... Biurko, dwa fotele. Pozostaje usiąść naprzeciw, uruchomić czarodziejskie pudełko magnetofonu, zapisać.

- Powiedziano mi o panu, że, podobnie jak Stefan Kisielewski, nosił się pan z tą prywatyzacją od lat. koncepcje dojrzały jeszcze ponoc w latach stanu wojennego. Słyszałam także, jakoby mógł pan poświęcić czas tym przygotowaniom dzięki stypendium czy stazowi. Plotki to, czy prawda?

- Jak w każdej plotce - jest w tym i część prawdy. Nie można powiedzieć, że lata całe sierałem nad problemem prywatyzacji polskiej gospodarki, ale prawda jest, że pracowałem nad tematem przekształcen, w tym prywatyzacji. Nie byłem sam. W listopadzie 88 odbyło się wielkie seminarium w SGPIŚ, na którym zaprezentowano różne propozycje przekształcen. Szomborg-Lewandowski z Gdanska przedstawił projekt studyjny rozdawnictwa akcji na wielką skalę. Model prywatyzacji typu brytyjskiego referował Stefan Kawalec. Marcin Świecicki, dziś minister, zgłosił ciekawe propozycje przekształcen własnościowych. Mnie osobście umożliwiali te prace nie żadne

stypendia, ale fakt, że prowadziłem firmę konsultingową, która zajmowała się zakładaniem spółek, w tym spółek z kapitałem zagranicznym, ale nie tylko. Było to praktyczne przygotowanie do wielkiej sprawy - prywatyzacji polskiej gospodarki. Nasza firma konsultingowa promowała około 10 spółek zagranicznych, nie licząc krajowych. Miałem więc sporo doświadczeń praktycznych. Pracowałem z biznesmenami zagranicznymi. Była to lepsza szkoła aniżeli studia doktoranckie czy stypendia.

- Wrocmy do wczesnych lat stanu powojennego. Czy wówczas (był pan, jak mi wiadomo, od roku 80 członkiem "Solidarności") przewidywał pan taką szansę, że będzie mogli realizować, co więcej - kierować, tak generalna, rewolucyjna bez przesady zmiana, jaka jest prywatyzacja państwowej, centralnie kierowanej gospodarki?

- Co to, to nie! Takiej szansy nie brałem pod uwagę nawet wtedy, kiedy rozpocząłem swą działalność, a był to rok 1982. Można powiedzieć tak: grupa młodych ludzi z Wydziału Zarządzania UW, a byli to głównie członkowie komisji wydziałowej "Solidarności", zdecydowała nauczyć się czegoś praktycznego, pogłębić wiedzę o mechanizmach gospodarki. Rozpoczelismy działalność konsultingową. Do tego, żeby doskonalic gospodarke, nie wystarczają wiadomości teoretyczne. Pracowaliśmy w różnych przedsiębiorstwach, poznawaliśmy założenia, że przyjdzie taki czas, który pozwoli wykorzystać dla całej polskiej gospodarki naszą wiedzę i nabyte doświadczenie, ale było to nam doraznie potrzebne, bo właśnie nasza grupa zajmowała się szkoleniem aktyw "Solidarności" w ramach studium dla przewodniczących przedsiębiorstw regionu Mazowsze. Organizatorem szkolenia był Henryk Wujec i za jego pośrednictwem zapoznaliśmy się z konkretnymi problemami przedsiębiorstw. Stało się to ważne w roku 1990.

- A więc nie całkiem było tak, że ludzie "Solidarności" objeli władzę nieprzygotowani do kierowania gospodarką? Słyszysz się przecież i takie opinie. Mniejsza o nie, nasuwa mi się następne pytanie. Pol roku trwała dyskusja nad projektem ustawy. Byłam świadkiem końcowych obrad w gronie senatorów. Przez wiele godzin wielu mówców zgłaszało wiele zastrzeżeń, aby pod wieczór uchwalić prawie jednogłośnie ustawę bez poprawek. Czy to nie strata czasu?

I drugi problem. otrzymujemy sygnały, że pomimo ożywionych dyskusji w kregach polityków przeciętny obywatel, kandydat do udziału w prywatyzacji, nie bardzo wie, jak zabrać się do rzeczy, w jakiej dziedzinie gospodarki szukać optymalnej szansy, od czego zacząć? Słowem - co ma robić obywatel RP, który chciałby przeskoczyć barierę statusu urzędnika w zarekawkach czy robotnika przy tasmie? Chciałby zacząć "na swoim", zostać biznesmenem.

- Poruszyła pani dwie odrębne sprawy. Zaczniemy od polrocznej dyskusji. Potrzebna, czy nie? Była pan świadkiem obrad senatu. Poprzedziły je podobne

dyskusje na komisjach zwyczajnych, nadzwyczajnych, w środowiskach profesjonalistów. Problem polega na tym, że istnieje wiele sposobów przeprowadzania przekształceń własności. Wynikają one z rozmaitych wyobrażeń o prywatyzacji. Mamy nadto do czynienia z grą interesów, z rozmaitymi opcjami politycznymi. Kształt ustawy, który wypracowano w parlamencie, jest pewnego rodzaju consensusem, który polega na tym, że istnieją poglądy, sprzeczne odmienne, ale każdy jednocześnie "zdaje sobie" sprawę, że trzeba wypracować wspólny wariant ustawy. Co zaś dotyczy problemu informacji...

- **Przepraszam, że panu przerwie. Czy ta przedłużająca się dyskusja nad ustawą nie skłania do przyspieszenia, którzy są skłonni uważać, że można o wiele szybciej przeprowadzić prywatyzację dekretem, może być - prezydenckim, a czynności legislacyjne pozostawić na później?**

- Reprezentuje pogląd, że ta ustawa musiała dojrzeć, musiała zostać zrozumiana i zaakceptowana przez polityków. Musieli zdac sobie sprawę z tego, jakie są szanse i zagrożenia wynikające z ustawy. Na to trzeba było czasu, który nie jest stracony. Powiedziała pani zresztą, że ludzie nie rozumieją jeszcze całosci zagadnienia, a więc, być może, dyskusja trwała zbyt krótko, nie objęła wystarczająco szerokich kregów społecznych.

- **Miałam na myśli informacje. Prosta, wyczerpująca informacje dla zainteresowanych. Kredyty, lokale, podatki?**

- To ważne. Pracujemy nad tym. Ale wcześniej trzeba było zdecydować, jaka jest rola tego procesu, jego zasięg, szybkość w realizacji. Robimy przecież prawdziwą rewolucję. Niektórzy posłowie po uchwaleniu ustawy twierdzili, że zmiany zostały z tą chwilą ustroj. Są na ustawę ustroju nie zmienia, ale może stanowić ramę niezbędną dla jego zmiany, wyraźnego nakreślenia kierunku tych zmian. W tak ważnej sprawie posłowie, którzy mieli podjąć decyzję w imieniu społeczeństwa, musieli mieć czas na zapoznanie się z projektem, na zastanowienie się, na dyskusję.

Oczywiście, gdybyśmy realizowali prywatyzację torem technokratycznym, trwałoby to znacznie krócej. Problem polega jednak na tym, że znacznie większe byłoby zagrożenie popełnienia błędów, mnożyłyby się trudności w procesie wdrażania ustawy. A teraz możemy powiedzieć społeczeństwu: mamy za sobą zgodę waszych przedstawicieli. Zaczynamy działać.

- **A praktycznie?**

- Przygotowujemy podręcznik dwustronicowy, uwzględniający wszystkie procedury, sposoby działania. Otwieramy szkole dla ekspertów. Zagraniczni fachowcy wyksztalili od początku roku 125 konsultantów do spraw prywatyzacji. W tej chwili trwają kursy drugiego stopnia "wtajemniczenia", a od jesieni planujemy otwarcie regularnej szkoły finansów i zarządzania. Przygotowujemy tłumaczenia, doradne instrukcje, jak to robić.

- **Uważa pan ponoc, że drastycznym brakiem jest nieobecność w przedsiębiorstwie księgowych z prawdziwego zdarzenia?**

- I tak jest. W gospodarce rynkowej pierwszą osobą po prezesie spółki jest dyrektor finansowy. Nie jest to dokładnie to samo, co księgowy. Ale jest wskazówka, jak wiele nasi księgowi muszą się nauczyć. Rola finansów w przedsiębiorstwie wzrosła niepomniernie. Można powiedzieć, że w gospodarce rynkowej przedsiębiorstwo - to jest maszyna do robienia pieniędzy. Na pytanie, co przedsiębiorstwo robi, prawidłowa odpowiedź powinna brzmieć: pomnaża kapitał!

- **Słowem - księgowi nie będą wystawac przed urzędami zatrudnienia?**

- Oczywiście, są nam bardzo potrzebni, ale wielu się musi jeszcze nauczyć. Nie jest prawda, że klasyczny księgowy, w zarekawkach i z kłapkami na oczach, może awansować do roli dyrektora finansowego. Do tego stanowiska trzeba dojrzeć, uczyć się.

- **Trzeba nabrac przekonania, że warto się czegoś nowego nauczyć. Największą szkodę, jaką wyrządził system totalitarny społeczeństwu - to jego ubezwłasnowolnienie. Jak zamierzacie stymulować energię ludzi, by chcieli sprostać wyzwaniu, które niesie ze sobą prywatyzacja gospodarki?**

- Jest to trudna sprawa i trudne pytanie. Ale ja bym odpowiedział w ten sposób: Polacy są dziś nazywani Żydami Wschodniej Europy. Handlujemy na wszystkich bazarach świata, od Stambułu do Berlina. W jakimś stopniu jest to demonstracja, może nie najwyższych lotów, przynosi, inicjatywę jedynie dostępnej i sankcjonowanej w systemie nakazowo-rozdzielczym. Licze na to, że czegoś środowiska, a są w tej masie ludzie młodzi, energiczni, podejmie w sprzyjających warunkach inicjatywę otwierania przedsiębiorstw we własnym kraju. Mamy inżynierów - zdolnych, pomyslowych, którzy próbowali oferować pomysły, a bili głowa o ścianę. Obecnie będą mieli szansę wyprobowania się we własnych przedsiębiorstwach. Licze, że skorzystają z tej okazji. Musimy jednak uruchomić aktywny, efektywny i profesjonalny - to moje ulubione słowo - system bankowy, kredytowy. Taki, żeby ktos, kto przychodzi z rozsądnym, dobrym pomysłem do banku, otrzymał kredyt na jego realizację. I zrobimy to!

- **Jak dotrzeć do tych Polaków, którzy wystają pod ambasadami po wizie? Do tej młodzieży prezej, wykształconej, zdolnej, która widuje, kiedy bywam za granicą. Pracują najczęściej na zapleczach kuchennych, myją szyby samochodów, "podają cegły". Wszystko to są potencjalni klienci prywatyzacji, pana podopieczni?**

- Jest to znowu skomplikowana sprawa, nie znaczy, że beznadziejna. Peł do wyjazdów okresowych, kilkumiesięcznych czy nawet kilkuletnich, wynikał z szalonych przeliczeń dewizowych. Polak za godzinę swojej pracy zarabiał w kraju jakieś ulamki centów. Pracując na Zachodzie, nawet krótko, mogli zdobyć te pięć, dziesięć tysięcy dolarów, włożyć je ba konto w banku krajowym i żyć z śmiałych

procentów przez okragły rok. Obecnie, proszę zwrócić uwagę, od września ub. roku, kurs dolara tak się ukształtował, że wyjazdy na zagraniczne "fuchy" coraz mniej się opłacają. Proces ten będzie postępował w miarę wdrażania wymiennalności złotych. A przy pełnej wymiennalności zostanie z pewnością znacznie przyhamowany.

Drugi tor - to zadanie dla nas. W jaki sposób ułatwić uruchamianie interesów w ramach małej prywatyzacji? A więc znowu kredyty, zachęty. Trzeba, żeby ludzie zrozumieli, że kiedy wpada im do głowy pomysł handlowy, techniczny, marketingowy - muszą nauczyć się zapisać swoją ideę w liczbach i zrobić analizę finansową uzupełniającą ofertę. No i teraz potrzebne jest zaplecze. Instytucja, która zbada zgłoszona inicjatywę, da pomysłodawcy kredyt. Istnieją takie ośrodki, np. w rodzaju small business administration. Są to instytucje częściowo konsultingowe, które pomagają przyszłym biznesmenom przygotować dokumentację dla banków. Są w tej chwili próby uruchomienia tego rodzaju biur i włączenia izb gospodarczych do tego procesu. Dla młodych ludzi nader jest ważne, by uwierzyli w trwałość przemian i ich szybkość. Są niecierpliwi, należy to uwzględnić. I jeszcze jedna przeszkoda! Krzyżacy wciąż nad nami widmo egalitaryzmu nie sprzyja zmianom w gospodarce. Są w moim zespole ludzie bardzo zdolni, wysoko kwalifikowani, którzy pracując w spółkach z kapitałem zagranicznym, mogliby zarobić pięć, dziesięć razy więcej aniżeli w ministerstwie. Chca jednak tu pracować po to, aby się uczyć, terminować w nowym modelu, poznawać prawa giełdy, mechanizm funkcjonowania rynków papierów wartościowych, nowe rozwiązania. Licza na to, że w przyszłości będą wykorzystywali to "terminowanie" we własnym przedsiębiorstwie. I w tym sensie pracownicy zatrudnieni w biurze do spraw przekształceń - to przyszli biznesmeni, może milionerzy. Sam też nie chciałbym pracować w przyszłości przy biurku ministerstwa. Licze, że za rok będą się troszczyć o własne przedsiębiorstwo. Traktuje moja dzisiejsza praca jako służbę.

- **Interesująca przygoda w świecie przekształceń?**

- Coś w tym rodzaju. Ale przyszli przedsiębiorcy mają liczyć, zarabiać. Tendencje egalitarystyczne nie służą prywatyzacji.

- **No, to z zupełnie innej beczki. Huta Katowice, "Stalowa Wola"? Co z nimi i podobnymi molołochami?**

- Nie ma ogólnych rozwiązań, tak, jak nie ma jednego przepisu kulinarnego dla sporządzenia wszystkich dan. Co innego trzeba zrobić z Nową Hutą, co innego w stoczni, czy w takiej czy innej kopalni. Dla przebudowy tych przedsiębiorstw istnieje konieczność wpuśzczenia obcych kapitałów. Powstaje problem, na jakich warunkach ten przyływ nastąpi. W jaki sposób zachęcić zagranicznych menadżerów, by chcieli w tych przedsiębiorstwach dobrze zarządzać? Jak zapewnić zbyt dla produkcji tych przedsiębiorstw? Generalnie jest to jednak sprawa napływu obcego kapitału i metod zarządzania. Przykład dla ilustracji: należy sobie postawić pytanie, czy mamy sprzedać - słowo

Z KRAJU

"sprzedac" w cudzoziemiu - polowe telefonii polskiej zagranicznej firmie i miec sprawe telefonow za dwa lata z glowy, czy tez nie sprzedawac i czekac dziesiec, czy wiecej lat? Pytanie jest natury strategicznej, ale wymaga jasnej odpowiedzi.

- **Na strategii sie nie znam, ale nasi koneserzy spraw miedzynarodowych lubia bardzo powolywac sie na przyklad Hiszpanii.**

Znam ten kraj, przebywalam w nim, napisalam o nim ksiazke. Ale Hiszpania, jeszcze frankistowska (rok 1959), otworzyła sie całkowicie dla obcego kapitalu. Niemcy wykupili polowe slonecznego wybrzeza, zakłady produkcyjne, ziemie. Teraz Hiszpanie odkupują powolutku swój majatek. U nas sprzedaz kilkadziesieciu hektarów w "obce rece" wywolala burzliwa dyskusje w parlamencie. Co to ma wspolnego z szerokim otwarciem?

- Zgoda. Suplement do Hiszpanii. W ub. roku naplynelo do tego kraju 14 miliardów dolarów obcego kapitalu. O ile bogatsze stalo sie panstwo, społeczenstwo?

- **Nie moze pan swoich kolegow z rządu przekonac?**

- Staram sie. Ale nasi rodacy maja swoje racje. Nie kazdy kapital i nie wszystkie warunki inwestycji stanowią sukces. Z pewnością trzeba ten przyplyw kapitalu kontrolowac. Nie jest dobrze, jezeli ktos chce wykupic przedsiebiorstwo za "dwa dlugopisy" i wycieczke zagraniczna dla dyrekcji i rady pracowniczej. Nie stac nas na to. Ale musimy stworzyc jasne, klarowne, korzystne warunki dla naplywu obcych kapitalow.

- **Jeszcze jedno pytanie dotyczace warunków dla przekształcen. Czy nie udaloby sie przy okazji przekazywania mienia PZPR et consortes, odzyskac lokali, które można by przeznaczyc na cele malej prywatyzacji, na przetwornie, na usługi, niewielkiej fabryczki?**

- Ja bym powiedzial w ten sposob: pani zwraca sie do mnie tak, jak w dawnych czasach. Apeluje pani do rządu. Ja nie moze decydowac o tym, czy w Michalowicach przewidziano siedzibe gminnego komitetu partyjnego na prywatna przetwornie owocow. Po to odbyly sie wybory samorzadowe, po to wrocilismy do struktury obowiazujacej przed wojna, zeby w terenie byl gospodarz, który bedzie dzialal w imieniu i dla dobra miejscowego społeczenstwa. Jego sprawa jest przewidzenie na okreslony cel odzyskanego budynku.

- **Tyle o lokalach. A srodki? Mowimy wciaz o kapitale zagranicznym. A własny? Czy istnieje taki potencjal, znaczne dewizy na kontaktach, w ponczochach, pieniądze, które przy sprzyjającym klimacie zostana uruchomione na rzecz prywatyzacji gospodarki?**

- Ocena jest dosyc skomplikowana. Oczywiście, wiemy o 5 milionach

dolarów figurujących na kontaktach. Niekorzy twierdza, że pod materacami zgromadzone jest drugie tyle. Sa złotowki w PKO i dewizy lokowane w bankach zagranicznych. Jednak nie te srodki zdecydują. Wazne jest stworzenie systemu kredytowania, systemu bankowego, który zadziala, jezeli ktos zglosi chec uruchomienia własnych srodkow, doda, dla przykladu, swojemu klientowi drugie tyle. Jest wiele sposobow kredytowania, u nas jeszcze nie uruchomionych. Np. kredyt pod zastaw. Ludzie w Polsce maja mieszkania, ziemie, budynki gospodarcze, warsztaty. Sa to swietne gwarancje, umożliwiające udzielanie kredytu. Jak zyja Amerykanie? Co miesiac, i to do konca zycia, przeznaczają polowe swoich zarobkow na splate zaciagniętych w banku kredytów.

Druga sprawa: oduczyliśmy społeczenstwo oszczedzania. Uważano, że z kazdej sumy, która zarabiano w dawnych mieszczańskich domach, trzeba cos odlozyc. W tym duchu wychowywany byłem jako dziecko. Rodzice mawiali do mnie: oszczedzaj z kieszonkowego, my ci dodamy drugie tyle.

- **A gdzie pan byl wychowywany?**

- W Warszawie, ale ojciec mieszkal jakis czas w Poznaniu. No, ale to sa wolne zarty, a sprawa jest powazna. Nie jest prawda jakoby ludzie nie chcieli oszczedzac. Inflacja przekreslila tego rodzaju tradycje. W tej chwili, kiedy stabilizujemy rynek pieniezny, tworzymy także mozliwosci do oszczedzania. Bogactwo rodzi sie w znacznym stopniu z oszczedzania i mądrego lokowania pieniedzy. Po to własnie potrzebny jest rynek papierów wartosciowych, giełda. Ale pierwsza rzecz, to powrot do podstawowej cnoty - oszczednosci i nie jest dla mnie kontrargumentem, że Polak nie ma z czego oszczedzac. Kazdy przy dobrej woli moze to czynic, a rola panstwa jest pomagac tym, którzy taka wole wykazują. Na razie, niestety, ludzie wciaz nie oszczedzają, a panstwo nie pomaga.

- **No własnie! A w tym panstwie, w panstwowej administracji, rządu przewaznie stary aparat, tysiacie urzedników roznego rządu i stopnia, dla których prywatyzacja gospodarki jest obcym ciałem, chec indywidualnego wzbogacenia sie - grzechem, administracja wychowywana przez dziesiatki lat w diametralnie odmiennej atmosferze, w całkowicie odmiennej moralnosci. Jak pan zdola przeprowadzic prywatyzacje z tymi własnie ludźmi?**

- Odpowiedzialbym na pani pytanie nastepujaco: sam do PZPR nigdy nie nalezalem, moze dlatego mam do tzw. nomenklatury stosunek spokojniejszy, mniej emocjonalny. Wśród dyrektorów przedsiebiorstw w wiekszosci byli ludzie, którzy mieli tylko stempel partyjny. Jezeli sa fachowcami, musimy o tym zapomniec. Powinnismy dac im szanse włączenia sie w nowa rzeczywistosc. Nie stac nas na to, zeby ich odrzucic, nawet gdyby zaistnialy takie ciagoty. Proponuje, zeby pierwszy rzucil kamieniem ten, który jest bez winy, nigdy nie chodzil na pochody pierwszomajowe, nie uczestniczyl w wybo-

rach. Trzeba zdobyc sie na wieksza tolerancje dla starszych i stawiac na mlodych. W naszej grupie wszyscy sa nowi. Przyszło tutaj 12 doktorów, 3 docentów, którzy nigdy nie pracowali w administracji komunistycznej. Stworzylismy pewna podstawa. Teraz musimy przyjac pracowników z doswiadczeniem administracyjnym i uczynimy to. Wraz z nimi bedziemy przeprowadzali prywatyzacje. W przejrzystej atmosferze dokonywac bedziemy przekształcen przy otwartej kurtynie, przy zachowaniu kontroli społecznej. Powinno sie udac!

- **Dziekuje.**

Wilhelmina Skulska

("Przekroj" - czerwiec 1990)

UWAGI KOŃCOWE

NIEPRODUKCYJNYCH PRZEDSTAWICIELI STARSZEGO POKOLENIA
NIE WYRZUCAMY NA ULICE
LE CZ Z NALEŻYTYM SZACUNKIEM
LIMIESZCZAMY W PRZEZNACZONYCH
DO TEGO MIEJSCACH



ROZWAGA W NISZCZENIU

Z JACKIEM KURONIEM
rozmawiają Andrzej Rosner i Ryszard
Turski

- Zwracamy się do autora hasła "Nie palcie komitetów partyjnych, tylko zakładajcie własne". Na wiele lat wyznaczyło ono kierunek walki z totalitaryzmem. Na jakim etapie tej walki jesteście dzisiaj?

- Tak naprawdę pierwsza wersja hasła brzmiała nieco inaczej: "Nie palcie komitetów tylko zakładajcie". Wszyscy jednak świetnie rozumieli, jakie komitety czasem się pali, a jakie trzeba zakładać. Dzisiaj jesteśmy już znacznie dalej. Jednym z najpoważniejszych problemów jest zmiana świadomości społeczeństwa, które zachowuje się podobnie jak człowiek po długoletniej odsiadce. On już wprawdzie mieszka u siebie w domu, ale każdego ranka układa więzienna "kostka" i strasznie się buntuje przeciwko klawiszom. Kiedy go spytacie o program działania, zagrzmi: Rozpieprzyc te służbe więzienna! Społeczeństwo rozumuje podobnie - poczynając od ministrów, poprzez działaczy komitetów obywatelskich, a na tzw. zwykłych ludziach kończąc. W dalszym ciągu funkcjonuje dychotomiczny podział my - oni, nasza rola ma polegać na zniszczeniu onych.

- Uważasz zatem, że nie ma już onych?

- Nie! Nie ma już komunizmu, nie ma totalitaryzmu; została tylko masa upadłościowa po tym interesie, z którą trzeba coś zrobić.

- Nie ma zatem żadnych zagrożeń? Co sądzisz o problemie nomenklatury?

- Wypadła mi sie zgodzić ze zdaniem mojego współpracownika, wywodzącego się zresztą z dawnej nomenklatury. Powiedział on, że nomenklatura mogłaby być groźna, gdyby istniała polityczna szansa odzyskania władzy. Takiej szansy jednak nie ma. Być może jest gdzieś kilku dziadków, którzy zbierają się co tydzień i snują wspólne marzenia na temat: jak to by było dobrze, gdyby mogło być tak jak było. To normalne zjawisko, należące jednak do gatunku folkloru politycznego. Proponuje, abysmy o tym dłużej nie rozmawiali.

- Ale problem nomenklatury nie wyczerpuje się przecież na szczeblu spisku przeciw rządowi.

- Oczywiście! Naprawdę groźne są kliki lokalne: kombinacja dawnej lokalnej władzy i ludzi pieniądza. Groźne, bo znakomicie osadzone w swoim środowisku, elastyczne w działaniu, dysponujące siecią rozbudowanych kontaktów i tzw. dojsce. Działania tych grup nie sumują się, ich interesy są często przeciwne. Czasem potrafią się zmobilizować do wspólnych przedsięwzięć, jak w wypadku batalii o centralne związki

spółdzielczości. Akcje te mają jednak charakter defensywny. Tak naprawdę bowiem każda z tych lokalnych klik dąży do jak najszybszego wtopienia się w rozwijający się kapitalizm; ci ludzie nie są zainteresowani powrotem do starego systemu.

- Co zatem, twoim zdaniem, stanie się z ludźmi starej nomenklatury?

- To wielki problem. W napisanej przed kilkoma laty książce "Krajobraz po bitwie" sformulowałem tezę, że dla tych ludzi trzeba znaleźć normalną pracę. Oni powinni mieć swoje miejsce w naszym nowym ładzie - jako działacze polityczni, dyrektorzy, urzędnicy, a nie jako więźniowie lagrow.

- Jeżeli przyjmijemy założenie, że mamy do czynienia z ludźmi fachowymi...

- Te sprawy musi załatwić mechanizm dobierania właściwych ludzi na stanowiska, funkcjonujący w każdym normalnym społeczeństwie. Nie może jednak być tak, że wyrzucamy kogos z roboty tylko dlatego, że był człowiekiem dawnej nomenklatury.

- Odruchy weryfikacyjne są oczywiste w sytuacji rewolucyjnej, jaka teraz przeżywamy.

- Cały problem polega na tym, aby zrobić te rewolucje pokojowymi metodami. W myśleniu rewolucyjnym najbardziej przeszkadza mi dążenie do rozwalenia wszystkich starych struktur tylko dlatego, że należały do dawnego systemu. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia historyczne - i jakobinów w rewolucji francuskiej, i np. bolszewików w rewolucji październikowej - pokazują, że jest to myślenie o olbrzymiej sile destrukcji. Co jednak uczynić, gdy już się w drobny mak rozwali wszystkie dotychczasowe instytucje, tego żaden rewolucjonista nie potrafi powiedzieć. Niestety, tzw. świadomość potoczna w szerokoich kręgach społeczeństwa jest zbliżona do opisanego stylu myślenia.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie zrobiliś generalnej czystki w ministerstwie.

- W mojej instytucji wyraźnie widac zalety i wady "starych" i "nowych". "Starzy" mają wprawdzie często złe biurokratyczne nawyki, ale potrafią urzędować, czego np. nie potrafi większość "nowych", na czele ze mną. Gdybym zostawił tylko stara kadre, padłbym jako minister, ale to samo zdarzyłoby się ze mną, gdybym wymienił większość urzędników. Sztuka polega na tym, żeby połączyć zalety obu formacji, przy czym mówię teraz nie tylko o ministerstwie.

- Problem wymiany kadry można jednak postrzegać na wzór zachodnioeuropejski. Jeżeli się tam zmienia ekipa polityczna sprawująca władzę, to w ślad za tym idzie wymiana dużej części administracji, zwłaszcza centralnej.

- Ale tylko na kluczowych stanowiskach politycznych! Fachowcy pozostają we Francji np. w każdym ministerstwie urzęduje dyrektor generalny - i jest to profesjonalista najwyższej klasy, którego nikt lekkomyślnie nie posle na zieloną trawke. Owszem, przychodzi nowy minister. Ale on się nawet nie musi znać na sprawach resortu, którym kieruje!

- Jest jednak dziedzina, w której zmiany kadrowe dokonują się zapewne w

spórosob rewolucyjny: mówie o wyborach samorządowych, w których wyniku może pasc cała administracja lokalna.

- Owszem, i ja sie tego panicznie boje. Staramy się czesciowo odbudowac administracje państwowa na szczeblu rejonu, tj. dawnego powiatu. Zanim zbudujemy nowa administracje lokalna, musi istniec takie miejsce, gdzie zwykly obywatel moze przyjsc i zalatwic swoja sprawe. Ludzie oceniaja przeciez urzednikow nie wedle ich przynalezności do dawnej partii czy Solidarnosci, wazne jest przede wszystkim to, zeby dzialali szybko, sprawnie i kompetentnie.

- Czy myslisz np. o stworzeniu starostw?

- To nie jest zly pomysl, ale przy dawnej strukturze wojewodztw (siedemnaście). Teraz tworzymy rejonowe agendy niektórych organow administracji, np. urzedow zatrudnienia.

- Czy postulowana przez ciebie rozwaga w niszczeniu starych struktur i budowaniu nowych dotyczy rowniez policji?

- Owszem dotyczylaby rowniez policji, gdyby nie to, ze wydarzenia zaszly juz zbyt daleko. Trzeba tworzyć nowa policje!

- Czy z tych samych ludzi?

- W duzym stopniu - tak. I nie balbym sie tego. Ci ludzie maja wiedze, o której my nie mamy zazwyczaj zielonego pojecia. Tego resortu nie da sie stworzyć z nowej kadry.

- Czy twoje uwagi dotycza rowniez SB?

- SB nalezy oczywiście rozwiazac. Ale jest troche racji w skargach ubekow, którzy twierdza, ze nie oni sa winni, tylko osrodki dyspozycji politycznej, bo one policji dyktowaly kierunki dzialan represyjnych. To oczywiście w tamtych ustroju policja nie mogla dzialac inaczej.

- Czy nalezy tworzyć Urząd Ochrony Konstytucji z udzialem dawnej kadry?

- Przestrzegalbym przed demonizowaniem problemu. Jezeli uda sie nam zbudowac porzadny lad demokratyczny, zadna policja, zaden Urząd Ochrony Konstytucji nie bedzie groźny. Na naszym myśleniu o policji ciaza jeszcze nawyki z przeszlosci, trzeba to sobie jasno uswiadomic.

- Wrocmy teraz do spraw ogolnych. Z twojej autobiografii wynika wyraznie, ze byles jednym z architektow ruchu antytotalitarnego, który w pewnym momencie przybral nazwe "Solidarnosc".

- Jesli nawet tak - to jednym z wielu.

- Ten ruch antytotalitarny wiaz jeszcze ma duza dynamike polityczna, ma przeciez charyzmatycznego przywodce. Nasze pytanie brzmi: co dalej? Czy ten ruch bedzie mial taka sile, aby napedzac dalsze przemiany w kraju?

- Chcialbym zwrocic uwage, ze w naszym kraju istnieja dziesiatki malych ugrupowan i partii politycznych. Nic nie wskazuje na to, aby ktoras z nich miala w najblizszej przyszłości zdobyc wielkie poparcie społeczne.

Zapytaliście mnie o program działania. Chcialbym na to pytanie odpowiedzieć opisowo. Mamy do czynienia z rzeczywistoscia, w której nie można zbudować silnej partii politycznej, a to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, mamy do czynienia z zupełnie nową sytuacją, w

Z KRAJU

ktorej nie sposob wskrzeszac dawnych pomyslow sprzed kilkudziesieciu lat. Wyrznego dowodu na to dostarcza, niestety, dzialalnosc PPS-u (czy tez PPS-ow). Po drugie, skompromitowalo sie nie tylko pojecie partii, ale rowniez termin "polityczny". Nawiasem mowiac czy, dzisiaj ktokolwiek wie, co to jest polityka?

W zwiazku z tym wszystkim chcialbym nastepujaco odpowiedziec na wasze pytanie: nie zawracalbym kijek Wisly. Nie da sie otworzyc starych podzialow w nowym spoleczenstwie. Proponowalbym raczej, aby rozwijac mysl programowa. Uwazam, ze nalezy dazyc do stworzenia wszechstronnego ruchu spolecznego, laczonego w sobie elementy lokalne - spolecznikowskie, z elementami o zasiegu ogolnokrajowym. Okol tego ruchu moglyby sie grupowac drobne partie, ktorych dzialacze bylilyby jednoczesnie aktywistami ruchu. Ruch ten musialby byc maksymalnie pluralistyczny w kwestiach politycznych, musialby tez laczyc rozbiezne czesto interesy roznych grup.

W gruncie rzeczy jednak nie rysujace sie podzialy polityczne wydaja mi sie najwazniejsze. W mojej hierarchii waznosci pierwsze miejsce zajmuje teraz radykalna przebudowa gospodarza i spoleczna. Potrzebny jest nam bardzo precyzyjny i klarowny program polityki spolecznej, ktora by uzupelniala - a nawet wyprzedzala - program reform gospodarczych. Nad takim projektem wlasnie pracujemy. Wkrotce go przedstawimy opinii publicznej.

- **To ciekawe: w czasie naszej rozmowy oginasz sie od pytan o przeszlosc, natomiast z uporem twierdzisz, ze trzeba myslec o przyszosci. Czy nie odzywa sie w tobie dusza historyka?**

- Sadze, ze nasza sytuacja jest diametralnie rozna od wszystkiego, czego doznali ludzie wychowani czy mlodsi, urodzeni w PRL-u. Nasze doswiadczenia, rowniez polityczne, niewiele nam pomoga w dalszym dzialaniu. Dla nas wazna bedzie nie tylko sama przeszlosc, ile obawy z nia zwiazane. Przyklad pierwszy z brzegu: jest zrozumiale, ze we wszystkich Polakach tkwi lek przed silna wladza wykonawcza, przed administracja. Nie mozna jednak budowac silnej demokracji ze slaba administracja, ktorej ogranicza sie fundusze, obcina sie etaty, zabiera sie budynki.

Zapewne z czasem wykształci się rozsądny kompromis między koniecznością budowania wszystkiego od nowa a rozsądnym korzystaniem z naszego dorobku, z tradycji.

- **Dostrzegasz wiec uroki historii?**

- Tak, ale nie mozna mechanicznie przenosic dawnych wzorcow. Znakomitym przykladem na takie dzialanie jest harcerstwo. Reakcja na aberacje PRL-u jest tego rodzaju, ze obecnie kopiuje sie mechanicznie organizacje z roku 1918. Obawiam sie, ze druhowie obudza sie dopiero wtedy, gdy w calej organizacji zostanie kilkuset mlodych ludzi.

- **Na zakonczenie wrocmy jeszcze na chwile do spraw ogolnych. Czy sadzisz,**

ze bedziemy zgodni do zgodnego stworzenia nowego ladu spolecznego i politycznego?

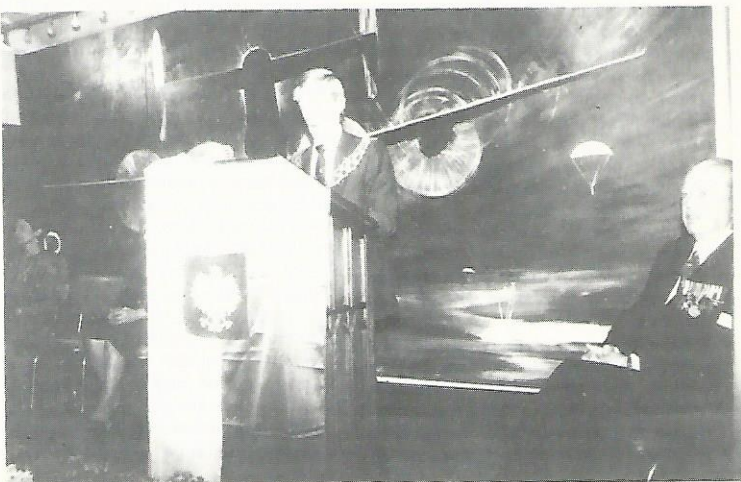
- Jestem o tym przekonany. Sadze, ze w najblizszej przyszosci ukszaltuje sie jednolity front Polakow - w sprawach podstawowych. Bedziemy sie zapewne w wielu kwestiach roznic, ale mam nadzieje,

nasz system wartosci bedzie zblizony. Czy zrodza sie dwa wielkie ugrupowania polityczne? Moze rozwoj struktur politycznych pojdzie inna droga? Za wczesnie chyba, aby sie wdawac w takie rozważania.

- **Dziękujemy za rozmowe.**

PO PROSTU Nr 6

OBCHODY ROCZNICY LOTOW NAD WARSZAWA



NASZE PODWORKO



Buthulezi w Polsce

Po latach...

Po 27 latach przyjechałam do Polski - zdenerwowana i niespokojna. Co mnie tam czeka, jaka Ona jest? Chciałam bardzo zobaczyć moich bliskich, zobaczyć miejsca, gdzie spędzałam dzieciństwo, lasy w których zbierałam w upalne dni jagody, maliny... Małe miasteczko w którym była moja szkoła, w którym za zbierane grosiki kupowałam cukierki tak bardzo wymarzone... Pamiętam zime i lod na rzece podmokły, na którym szlizał się az pekał, a wtedy ze strachem i emocją, w przemoczonych butach, uciekalismy szybko, szczęśliwi, że tym razem nam się udało... Pamiętam niewielką gore pokrytą śniegiem, z której zjeżdżalismy na sankach, wpadając w głębokie zasy, lub rozbijając się na wylodzonej trasie o pobliskie drzewa... Wszystko to pragnęłam odtworzyć i zapisać jeszcze raz w mojej pamięci. Myślałam o tym lecąc samolotem, wyglądając oknem i obserwując malutkie samochody, pasma drog...

Zbliżamy się do Warszawy, ładujemy... Miły urzędnik kaze mi isc naprzod. Nikt nie sprawdza moich bagazy. Zadnych formalności oprócz pokazania paszportu i malutkiej kartki z iloscia dewiz przywozonych do kraju. To zupełnie jak w Szwajcarii i fala radości zalewa moje serce. Wolna Polska - nie czuje tej atmosfery strachu, niepewności, że cos może się zdarzyć, kafkowskiej atmosfery, że jestem przestępca, nawet gdybym nie zrobiła nic zabronionego. Widze twarze rodziny, cioc, braci ich dzieci. 27 lat - tak dawno, a zarazem wczoraj. Polski jezyk, mowa tak droga, której tak dawno nie slyszalam w powszechnym użyciu. Jedziemy do domu. Szeroka autostrada toczy się w zieleni, domow prawie nie widac. Taksowkarz skarży się: "Oh pani złota, wszystko to zydokomuna"... Gdzie komuna? Gdzie ci Zydzi? Co on plecie! Nastepne dni to niekonczące się rodzinne spotkania. Twarze, ktore najpierw uciekly, a teraz odkrywam je od nowa pod warstwa zmarszczek i bruzd.

Interwencja

Nagle telefon z Mariotta - dzwoni murzyn, rodak z Poludniowej Afryki - Zulus. Przyjechał do Warszawy w misji przy-

gotowania wizyty w Polsce swojego szefa - wodza Zulusow. Jest mu potrzebna natychmiastowa, efektywna pomoc. Kiedys Polska potrzebowała pomocy Poludniowej Afryki, pamiętam jak w okresie stanu wojennego wysylalismy do kraju paczki z zywnoscia i ubraniami dla siedzących w więzieniach przywódcow Solidarnosci. Teraz sytuacja się zmieniła, Polska wychodzi z komunizmu, trzeba aby podala reke temu

krajowi. Po kilku spotkaniach z członkami gabinetu pierwszego ministra i dostarczeniu pisemnych informacji o tym co dzieje się w Poludniowej Afryce, wszystko zostało ustalone. Chief Minister Dr Mangosuthu Buthulezi bedzie witany na lotnisku przez przedstawiciela Min. Spraw Zagranicznych, ludzi z Komisji Ochrony Praw Czlowieka oraz członkow partii politycznych. Pierwszy dzien jego wizyty obejmie spotkania: z Ministrem Spraw Zagranicznych Skubiszewskim, Marszałkiem Senatu Wielowiejskim, Senatorem Centrum Kaczynskim oraz konferencje prasowa. Szczegolnie trudna sprawa bylo przekonanie Min. Spraw Zagranicznych, który jak lew bronil swojego czasu, a ma w Polsce opinie, że trudniej miec u niego audyencje niz u Papieza. W następnym dniu zaplanowana byla wizyta w Stoczni Gdanskiej, spotkanie z Walesa i premierem Polski Tadeuszem Mazowieckim.

Powitanie

Wyjechalismy na lotnisko o godz. 11.00 - piekna sloneczna pogoda. Przybywa Chief Minister, towarzyszy mu



prywatny sekretarz oraz jeszcze jeden ochraniający go Zulus. Powitanie odbywa się w specjalnym pawilonie przeznaczonym dla nadzwyczajnych, honorowych gości. Limuzynami oddanymi do dyspozycji przez MSZ i URM jedziemy do Mariotta. Prowadzi nas samochód policyjny blaskiem wirujacych swiatel. Tego dnia wszystkie zaplanowane wizyty odbyly się jak przewidywano. Następnego dnia pogoda pochmurna, mamy jechac do Gdanska, gdzie premier T. Mazowiecki jest juz od poprzedniego dnia, biorac udział w obchodach 10-lecia "Solidarnosci".

WGdansku znajduję się również Lech Walesa i wszyscy członkowie rządu i przywódcy partii politycznych. Sa tam

rowniez zaproszeni goście, członkowie syndykatow europejskich i amerykańskich. Wieczorem w Operze Lesnej w Sopocie ma się odbyć wspaniały koncert.

Podroz do Gdanska

Jestemy juz o 7-jej pod Mariottem, przyjeżdża limuzyna Urzedu Rady Ministrow, czekamy na drugi samochod z Mln. Spraw Zagranicznych. Z nieokreslonych powodow samochod sie spoznia. Wreszcie o 9.30 opoznieni wyruszamy. Do Gdanska 360km waskiej dwupasmowej drogi na ktorej furmanki, ciezarowki i rowerzysci ubiegaja się o pierwszeństwo. Dzielný kierowca wspomagany przez sw. Krzysztofa - patrona podroznych, ktorego wizerunek ma przy kierownicy, zreczenie wymija autobusy i szkapy ledwie wlokace się po drodze. Kongres Solidarnosci zaczyna się o 11.00 - nawet przy nadzwyczajnych talentach szofera nie bedziemy przed 1-sza. Czy nam się uda spotkanie z Walesa? Mija za oknami zielona polska wies, pietrowe domy, czyste zagrody, pasma lak, zboze ulozone w precyzyjne snopki. Twarze murzynow nieufne. Czy zdazymy? Dojeżdżamy do Gdanska, w oddali maluje się pomnik Solidarnosci - trzy wysokie krzyze. Wejscie do stoczni. Uroczystosci juz się koncza, rozbawiony, swobodny tłum wypelnia Stocznie. Wpuszczaja nas tylko, gdy pokazujemy przepustke z podpisem Walesy. Znajdujemy schronienie w dyrekcji Stoczni. Proste krzesla, stoly. Jakas panienska podaje soki. Niestety Chief nie pije (diabetyk). Spotkanie z Walesa nie dojdzie do skutku, jest za pozno a jutro Walesa wylatuje do Leningradu. Czekamy na spotkanie z premierem T. Mazowieckim, w miedzyczasie zaskoczeni przychodza dziennikarze z AFP i amerykanskich stacji telewizyjnych. Czy moglyby nasz dostojny gosc odpow-

iedziec na pytania? Oczywiście. Chuda pani zapytuje: Czy pan przyjechal prywatnie do Polski? Czy jest pan przeciwnikiem Mandeli? Co to bylo z tym kongresem w Leningradzie? Czy to prawda, że rząd RPA używa pana i Inkathy do zniszczenia ANC? Inteligentne, rzeczowe odpowiedzi. Przyjechał z wizyta oficjalna, gdyż jego ruch jest bliski Solidarnosci w zalozeniach ekonomicznych, politycznych i spirytualnych. Buthulezi ma od Mandeli list z wiewienia dziekujacy mu za wytrwalosc i odwage w wysilkach prowadzacych do uwolnienia Mandeli.

U premiera RP

Jedziemy do Wojewody. Na czele naszej kawalkady policyjny samochod, wirujace swiatla, glos syreny. Wchodzimy do pieknych salonow. Rzezbione, gdanskie meble hebanowe, na scianach gobeliny, rozjasnione twarze Zulusow - tak powinien byc przyjmowany ich wodz. Otoczenie premiera, nadzwyczajni ci wszyscy młodzi ludzie, bez mundurow, krawatow, poz. Zadnej

NASZE PODWORKO

dretwej mowy, zadnej fałszywej frazeologii, uwaga i zrozumienie o co chodzi. Pozostawiają po sobie wrażenie uczciwości, gorącego patriotyzmu i odwagi. To nie o nich chodzi, to o Polskę, jej przyszłość, jej los. Ah jak oni są nam bliscy, rozumiemy się w mgnieniu oka. Historyczne spotkanie wódz Zulusów z polskim premierem. Chief Minister opowiada historię swojego życia, walki z apartheidem, powstania Inkathy, różnic pomiędzy Inkathą a innymi murzynskimi organizacjami. Mazowiecki słucha uważnie: chcemy wiedzieć i rozumieć o co toczy się obecnie walka w Południowej Afryce, musi Pan przedstawić to narodowi polskiemu w audycji telewizyjnej. Chief Minister ofiarowuje premierowi książkę pt. "Inhatha, Buthulezi". Nasza strona daje książkę "Stary Gdansk". Proszę o dedykację mówi Buthulezi. Radość obopólna; jesteśmy zaproszeni na wielki koncert w Operze Lesnej. Niestety musimy wracać - nasz gość ma grype. W powrotnej drodze humory zupełnie zmien-

ione. Mój towarzysz Amos mówi mi o swojej rodzinie. Ma 5 córek, moi synowie mogą się o nie starać. Deszcz mży, szare polskie popołudnie. Amos opowiada mi historię św. Krzysztofa, patrona podróżnych, pyta szofera, gdzie można dostać ryngraf, który przyozdabia samochód. Zna też żywoty wielu świętych, św. Franciszka z Asyżu, św. Tomasza z Akwinu - czuje się zawstydzona swoją ignorancją. Czestuje ich kanapkami, lody przelamane. Amos zaczyna śpiewać pieśni kościelne, wszyscy mu wtórujemy. Nagle samochód przed nami zatrzymuje się. Młode dziewczyny i chłopcy na szosie sprzedają owoce - jabłka, gruszki, sliwki. Nasz znakomity gość z zainteresowaniem przygląda się pięknotkom - długie blond włosy, smukła kibic. Wojtek zartuje: ile trzeba krow za taka dziewczynę? Dwanasie, odpowiadają zasmucając się młodzi. Czy to naprawdę król murzynski z Południowej Afryki? Niedowierzenie w oczach. A potem w samochodzie nasi koledzy liczą ile takich wspaniałych zon każdy z nich mogłoby mieć. W ulewnym deszczu dojeżdżamy do hotelu. Trzeba się starać o lekarza, szef nie czuje się dobrze. W poniedziałek o 9.00 spotkanie z kar-

dynałem Glempem. Znowu zdenerwowanie, jest 9.20 a naszych murzynów ciągle nie ma. Chiefa nie można przynaglać mowi jego sekretarz. Wreszcie ruszamy. Zwolnij, mowi Amos do pełnego entuzjazmu kierowcy, który dokonywał akrobacji, aby znaleźć się w palacu na Miodowej w 3 minuty - nasz szef musi być pierwszy. Wspaniałe sale palacu kardynalskiego, obrazy Papieża i dostojników kościelnych nascaianach. Kardynał Glemp, pełen godności i uwagi przyjmuje delegację, Wojtek jest tłumaczem. Wizyta nadzwyczajna, głowa Kościoła Katolickiego w Polsce, kościoła o 1000-letniej tradycji błogosławi naród zuluski na jego drodze do wolności w zgodzie z nauką chrześcijańska. To nadzwyczajne - mowi Buthulezi - oni pokojem, miłością i prawdą osiągnęli zwycięstwo.

Pozegnanie

Jeszcze raz widzimy się po południu. Ofiarowaliśmy Buthuleziemu piękna szablę z epoki augustowskiej - dar od wszystkich Polaków. Następnego dnia rano delegacja odleciała do Afryki.

Wanda Albinska

Znasz li ten kraj...

Śladami Warnencyzka

Jako krolik doświadczalny skorzystałem z usług biura podróży TOURCENTRE TRAVEL reklamowanym w "TAK I NIE", aby na własnej skorze przekonać się o dobrodziejstwach podróżowania liniami BALKAN. Przynajmniej w jedną stronę trzeba nimi lecieć, obojętnie do lub z Afryki. Z Johannesburga do Zurichu leciałem SAA, z Zurichu do Warszawy Swiss Air. Niewygoda tego wariantu było, że czekałem w Zurichu szesć godzin. O 10-30 leci LOT do W-wy ale mnie nie przebukowali (straszne słowo). Z powrotem miałem lecieć już BALKANEM. Wszystko byłoby dobrze, tylko zachciało mi się zostać w Polsce trochę dłużej. W biurach Balkanu w stolicy oświadczone mi, że przy takiej zmianie to mogę czekać na miejsce i dwa miesiące. Rece mi opadły i nie tylko. Prawda był to lipiec, okres urlopowy w Europie. Dlatego radzę wszystkim podróżnym in spe lecieć Balkanem do Warszawy, a wracać obojętnie jaka linia i praktycznie kiedy się chce (warunki kontraktu). Sam powrót, wbrew naszemu zawodowemu wybrzyźaczom, przebiegł bez żadnych sensacji, chociaż próbowałem w każdym Bułgarze zobaczyć potencjalnego Antonowa, leciałem Tupolewem (Ty-154) i to lotem dodatkowym ze względu na dużą frekwencję. Oprócz paru trochę bardziej opalonych, to byli to sami Anglicy i Angielki (całkiem ładne), raczej młodzi i przeważnie lecieli do Harare.

Normalny kraj, mili ludzie...

Po dziewięciu latach miałem być znowu w Polsce. A że moja podróż zdecydowała się dosłownie w ciągu paru dni, więc nie miałem siła faktu ważnego paszportu. Stracił biedak ważność szesć

lat temu. Tak na wariackich papierach postanowiłem wjechać do Polski. Przygotowany byłem na najlepsze. Po wylądowaniu na Okeciu, wszyscy podróżni ustawili się w kolejkach do odprawy paszportowej, a ja po rozejrzeniu się wokół pomaszerałem dziarsko do okienek z napisem - VISAS. Pan wopista w randze kapitana zapytał - słucham PANA - zamiast dawnego WAS. Po pytaniu jak długo zamierzam przebywać w Polsce wujasnił, że mam do wyboru, albo przekroczyć granicę na nieważnym paszporcie (nie mogłbym wjechać), wyrobić sobie nową, albo zapłacić 45 USD i wbić wizę do paszportu zagranicznego. Nadmieniał, że na nową czeka się do tygodnia. Ja czekałem trzy dni. Odniosłem wrażenie, że znajduje się w normalnym kraju, gdzie urzędy i urzędnicy są normalni, są dla ludzi, a nie odwrotnie. To było pierwsze wrażenie, które później przyszło mi wielokrotnie weryfikować, chociaż nie spotykałem się ze zła wola tylko z archaicznymi zarządzeniami. Po wzięciu bagaży i przejściu odprawy celnej (nie sprawdzali, widocznie widac było, że nic nie mam) wszedłem w tłum oczekujących. Oczekujących różnie, na rodziny, znajomych, okazje. Propozycji podwiezienia to bez przesady miałem z tuzin. Ale ja chciałem w lud.

Wersal

Na Centralny postanowiłem pojechać autobusem. Wszyscy "bywajacy" w świecie przekonywali mnie o niebywałym chamstwie z jakim może się spotkać w środkach komunikacji miejskiej. Chciałem tego doświadczyć na własnej skorze. Władowałem się więc z moim bagażem przednim pomostem i natychmiast zatarasowałem przejście (nie było to moim zamierzeniem). Była godzina 15-ta z minutami, czyli szczyt. I co? I nic! Zadnego słowa, zadnej uwagi, wszyscy znosili niewygodę z pełnym

zrozumieniem. Nie udawałem Greka, nie wystawał mi z kieszeni bilet linii lotniczych ani nie przeswiecał paszport przez materiał koszuli. Nie było żadnych ochow i achow, nikt się mna nie zachwycał - ja też tego nie wymagałem. O 17-05 odjeżdżał ekspres Gornik do Katowic. Pociąg jak z zachodniego kina, czysto, schludnie, papier w W.C. - jak na Zachodzie. Z Warszawy do Katowic w 2,5 godziny. Poezja. Korzystałem później wiele razy z usług kolei. Punktualność, można zegarki nakrecać. Az się wierzyć nie chce, że to jest w Polsce. Nigdzie tego osławionego chamstwa, może jestem szczeniarem, a może tak poprostu przebywam w innym towarzystwie. Tylko jeden raz się zirytowałem, podczas podróży autobusem turystycznym do Wiednia. Zdenerwowała mnie bierność w stosunku do pijacków. Ja poszedłem do ambasady RPA, reszta na Mexico Platz. Na parkingu niespodzianka, na jeden autobus polski przypadało cztery czeskosłowackie. Czy Czeši handluje? I to jeszcze jak? Czym? Wszystkim. Straciliśmy monopol na "turystryczny" handel. Nie zaskoczyły mnie czeskosłowackie służby graniczne, takie jak zawsze.

O RPA w Polsce

Po przyjeździe dużo również się dowiedziałem o RPA od swoich znajomych. Pierwsza sensacja to, że S.A.P. rekrutuje byłych funkcjonariuszy SB i ZOMO do RPA, druga bomba to, że twórca tzw. Bezpiecznej Kasy Oszczędności p. Lech Grobelny nie wrocil z zagranicznego urlopu i prawdopodobnie przebywa w RPA, sam to słyszałem w TVP. Może jestem na tematy RPA przewrażliwiony ale odniosłem takie wrażenie, że RPA próbuje się czasami przedstawić jako Mekke dla wszelkiego rodzaju oszustów i złodziei. Komu na tym zależy? Zaskoczyła mnie również całkowita niewiedza albo wypaczona wiedza o RPA.

Nomenklatura

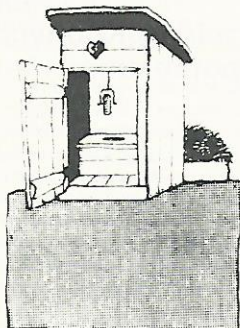
Oczywiście każdy z Polaków politykuje, ale to tak zawsze o ile siegam pamięcią było. Główna linia niezgody przebiega pomiędzy stanowiskami jak traktować dawną nomenklaturę i komunistów. Lagodnie, przekreślając przeszłość i zaczynając jakby od zera, czy jednak zarządzać rozliczeń. Koscia niezgody stał się "OKRAGŁY STOL" - tzn. jego postanowienia. Dla wszystkich, za wyjątkiem oczywiście komunistów, jest jasne, że kompromis tam uzyskany był dobry na ten czas gdy byliśmy jedyną, ograniczoną zresztą, demokracją. Niektóre postanowienia są kamieniem u szyji obecnego rządu. Rewizja postanowien jest potrzeba chwili, ale właśnie ci którzy nigdy nie dotrzymywali żadnych umów dra szaty i domagają się ich dotrzymania. Bardzo denerwujące społeczeństwo jest powstawanie NOMENKLATUROWYCH! spolek; spolek z o.o. (powinno być raczej z n.n. - z nieograniczoną nieodpowiedzialnością). Tatusiowie są w spolkach, dziateczki za granicą (oczywiście na zachodzie, w RPA też!). Coraz mocniej zaczyna przeważać pogląd, że z komunistami trzeba zrobić to co ludźmi prymitywnymi robili dla ograniczenia populacji, metody które czyniły mężczyzn skutecznie bezpłodnym. Co jeszcze można zauważyć to brak dawnych hasel i kolorów, ale za to pojawiło się mnóstwo graffiti. Pełna demokracja. Hasła od skrajnego lewa do skrajnego prawa. Nikt nie niszczy, chyba że coś dopisze. Bardzo mi się podobało jak ktoś do dawnego hasła "Młodzież z Partii" dopisał - "sie policzyć".

"Rozone okulary?"

W dniu odlotu miałem zaszczyt być zaproszony (nie chwale się) na obchody dziesięciolecia "SOLIDARNOSCI" - REGOIONU MAZOWSZE. Były mowy, przemowy, brawa, owacje. Z osób oficjalnych Premier przemawiał ostatni. Na sali, co wszyscy zgodnie podkreślali, nie było młodzieży. Dla niej "SOLIDARNOSC" jest za mało radykalna. Wstępuje lub tworzy partie polityczne gdzie słowo NIEPODLEGŁOŚĆ jest na naczelnym miejscu.

Lipiec, okres kanikuly, gorąco, pogoda dopisała, to może i świat wydawał się lepszy, przyszłość nie tak czarna i ludzie patrzący z nadzieją. Takie są moje impresje, a może zobaczyłem to co sam chciałem widzieć. Przyszłość i to ta niedaleka pokazuje.

Marek Mijałnicki



POLACY TO TEŻ MURZYNI, TYLKO ZE BIAŁI

Od początku września w Johannesburgu w Republice Południowej Afryki oczekuje na powrót do kraju około stu Polaków, zwolnionych z pracy za strajk placowy.

W sierpniu dwukrotnie zastrajkowało około 270 pracowników zatrudnionych przez "POLIMEX" na budowie rafinerii w Mossel Bay w RPA. Ich zdaniem firma, wchodząc na nowy rynek, zastosowała zanizone stawki. Plac Polaków (monter-420 USD miesięcznie, spawacz-460, inżynier-660), są dwa razy niższe niż Argentynczyków czy Turków. "W kraju ceny znacznie wzrosły, a kurs dolara pozostał stały - powiedział "Gazecie" jeden z pracowników. - Z miesiąca na miesiąc nasze zarobki były coraz mniej warte".

Pod koniec sierpnia przyjechali do RPA przedstawiciele "POLIMEX-u" i wynegocjowali z afrykańskim partnerem podwyżkę o 50 centów za godzinę. "Przy okazji" polscy dyrektorzy wręczyli 18 najaktywniejszym osobom zwolnienia dyscyplinarne i wysłali do kraju. W obronie tej osiemnastki wybuchł 29 sierpnia

kolejny strajk. Tym razem "dyscyplinarkę" dostało około 150 pracowników. Wywieziono ich do Johannesburga, gdzie mieli czekać na odlot do kraju (jednorazowo trudno wysłać tak dużą grupę). "POLIMEX-CEKOP" twierdzi, że nie stac go na wyższe płace. Firma z trudem zdobywa nowe rynki, musi więc sprzedawać taniej od innych. "Ludzie wyjeżdżający na kontrakt wiedzieli ile będą zarabiali - powiedział "Gazecie" dyrektor Henryk Medlewski. - Wiedzieli też, że w RPA strajki są zakazane". Za kwatery i trzy posiłki dziennie pracownicy nic nie płacą. Ich średnie zarobki (wraz z dodatkami np. socjalnym i za nadgodziny) wynoszą około 700 USD. Może zarabiają mniej niż Argentynczy, ale nie powinni narzekać - twierdzi "POLIMEX". W Johannesburgu na powrót do kraju czeka już tylko około stu osób. Spora grupa "przeprasza się" z firmą i powróciła na budowę. Zwolnionym pracownikom grozi obciążenie kosztami powrotu - około 1,5 tys. dolarów. Probuja więc się bronić - pierwsza osiemnastka złożyła już odwołania w Rejonowym Sądzie Pracy w Warszawie.

Krzysztof KOWALCZYK,
"GAZETA WYBORCZA" nr.211(378) 11
wrzesień 1990.



WSPOMNIENIA

NIE WSZYSTKO JEST ZŁE PO UHURU

Dotąd pisałam o szkodliwych skutkach rządów murzynskich w 15-letnim okresie po uzyskaniu niepodległości. Sa jednak do zanotowania pomyslnie zmiany, które zaszły w tych czasach. Chociaż Związki Zawodowe były legalne i rząd kenijski z nimi się liczył, ale strajki były zabronione i organizatorzy strajków byli karani sadownie.

Gdy statystyki wykazały, że zaistniał potworny wzrost zbrodni w Kenii od czasu wprowadzenia telewizji w kraju, rząd postanowił zabronić wyświetlania filmów o tematykach kryminalnych, detektywistycznych, o gwałtach, zaborstwach i rabunkach. Podobno młodzi, oglądający filmy, które chociaż najczesciej kończyły się złapaniem zлочyncy przez policje lub detektywa, rozmawiali w ten sposób: "Notak, on zrobił bład i dlatego go złapali, ale pomysł był dobry. Ja to samo zrobię, ale uniknę tego błędu".

Chociaż w Kenii nie było ustawy podobnej do Pd. Afrykańskiej; zniesionej niedawno "influx control" - policja kontrolowała napływ bezrobotnych do Nairobi. Murzyni, krecacy się w nocy po miescie musieli miec przy sobie świadectwo zatrudnienia. Zapłaciliśmy wiele razy kare za naszego ogrodnika, który zapomniał zabrać ze sobą takie świadectwo. Policja zadzwoniła, że taki a taki siedzi w areszcie za włoczegostwo. Przepisy dotyczące posiadania broni palnej były bardzo ostre. Tylko w wyjątkowych wypadkach (np. dla zawodowych myśliwych) dawano prawo posiadania rewolwerow i pistoletow. Każdy kto sie starał o pozwolenie na bron musiał sie wykazać posiadaniem przepisowej kasy ogniottwalej. Ogromne kary groziły w wypadku zgubienia broni, lub gdy bron, niezamknieta w kasie, została ukradziona przez zлочyncze. Nasz przyjaciel (P. Mak), który poszedł oglądać film i zostawił swój samochód przed wejściem do kina, ujrzał z przerażeniem na ekranie napis: "Własciciel samochodu No... proszony jest o natychmiastowe stawienie sie przed kasa." Udał sie tam w pośpiechu i musiał zapłacić wysoka kare, bo zostawił na siedzeniu w samochodzie jeden naboć do dubeltowki. Myśle, że dobrze byłoby gdyby rząd Pd. Afryki wprowadził rowniez podobne przepisy w tym kraju.

Dziwnym zbiegiem okolicznosci w chwili gdy skonczyłam pisać ten ostatni paragraf, wpadła mi do rak książka o Kenii, napisana w 1912 roku przez Lorda Cranworth'a. Rzucilo mi sie natychmiast w oczy zdjecie, przedstawiające droge z Nairobi do Kikuy - wspaniały, tropikalny las. Juz za moich czasow go nie było.



Według obliczeń autora w całym tym kraju wysokopienny las rosl na przestrzeni 55.000 hektarów. A teraz... Moj znajomy, który właśnie powrócił z Kenii opowiadał mi, że lasy wszędzie zostały wycięte i zostały tylko w gorach Aberdesie na wysokości 10000 stop.

W rozdziale o zwierzostanie w Kenii, autor pisze, że na nosorożce mało kto, w 1912, poluje, bo nie oplaca się strzelac "szpetne, ślepe zwierze", po prostu dla zrobienia 10-u szpicrut. Widocznie w owych czasach okropny zabobon, dotyczący rogów nosorożca nie był jeszcze znany. Smutno się robi gdy się porównuje stan flory i fauny w owych odległych czasach sprzed pierwszej wojny światowej, ze zwierzostaniem i zadrzewieniem w chwili obecnej. A mnie szczególnie robi się smutno, gdy wspominam teraz to niezwykle przeżycie z 1950 roku, które chce zatytułowac:

Białe plamy na mapie fascynowały mego sp. meza i mnie od lat. Po prostu zazdrościliśmy Stanleyowi i Burtonowi, że mogli dotrzeć do okolic, w których nigdy "biała stopa nie stanęła". Myśleliśmy jednak, że urodziliśmy się zbyt późno, że prócz drobnych odcinków w Matto Grosso w Brazylii i obu biegunów, ziemia nasza nie kryje już żadnych nieznananych, dziewiczych okolic. Ale wpadła nam do rąk stara mapa niemiecka, obejmująca w szczególności kraj masajski w okolicach rzeki Ruwu w Tanganice, natychmiast zauważyliśmy białą plamę z napisem "kraj nieznanany".

Zaczęliśmy zaraz wypytywać Masajów i wędrownych myśliwych z prymitywnego szczepu Ndorobo, czy znają okolice z drugiej strony góry Lossira. Odpowiedzieli jednoznacznie, że nikt tam nigdy nie dotarł, bo najbliższa woda byłaby o 100 km w rzece Ruwu. Przygotowaliśmy się do długiego safari. Nasz przyjaciel Clary Palmer-Wilson, który jako urodzony w Afryce wschodniej znalazł doskonale języki tubylcze, zgodził się wziąć udział w naszej wyprawie. Wzięliśmy lekką ciężarówkę, załadowaną pojemnikami z wodą, benzyną, namiotami i żywnością. Zabrał z sobą 2-óch murzynów i tropiciela ze szczepu Ndorobo.

Krecąc się po buszu dojeżdżaliśmy do góry Lossira i wdrapaliśmy się na jej szczyt. Przez lornetkę oglądaliśmy szary, bezkresny busz. Ale na granicy horyzontu zauważyliśmy jakieś wysokie drzewa, a więc znak, że woda tam istnieje w pobliżu. Przed tą jednak bardzo odległą "oazą" dojrzelismy wąską, ale bardzo długą sawannę, czy też łąkę. Postanowiliśmy udac się w tym kierunku. Przez dwa tygodnie, mila za mila cięliśmy droge w buszu.

Noc spędzaliśmy w namiotach, stawianych obok wyciętego szlaku, ale w międzyczasie musieliśmy na krótko wrócić do cywilizacji, żeby dopełnić zapas wody, benzyny i żywności. Dłonie mieliśmy pełne odcisków od ciąglego ciecica krzakow "pangami", ubranie było poszarpane przez kolczasty busz, wygladał jak cyganie, tak byliśmy opaleni na ciągłym słońcu i wietrze.

Wreszcie dotarliśmy do całkiem stromego wzgorka, na który z niemalym trudem wdrapaliśmy się natychmiast.

Przed nami ujrzelismy rozległą otwartą przestrzeń, pełną rozmaitych dzikich zwierząt. Poczuliśmy się wtedy tak jak pewnie czuł się Stanley, wędrujący po nieznanym przez białych ludzi kraju. Zeszliśmy z pagórka, wsiedliśmy do naszego wozu i wyjeżdżaliśmy na łąkę. Mam nadzieję, że czytelnicy uwierzą moim opisom. Oto lamparica z małymi nie przestała się z maluchami bawic, chociaż podjeżdżaliśmy blisko. Wśród złotej, bujnej trawy pasły się setki oryxow, zebra i gnu. Niektóre nie zwracały na nas uwagi. Niektóre podeszły do naszego wozu bliżej, żeby przypatrzeć się nieznanemu zjawisku. Spotkaliśmy spiacę lwy i dwa gepardy pod krzakami, ale żadne z tych zwierząt nie zaniepokoiło się niezwykłym widokiem ludzi w ciężarówce.

Nie wystrzeliliśmy ani razu, bo wydalo się nam, że polowanie w tych warunkach, rowne jest strzelaniu zwierząt w raj. Na korze parasolowatej akacji wycielismy date i nasze inicjały i postanowiliśmy wrócić do domu, bo okres wczasow się kończył.

Niestety, nasz przyjaciel Palmer-Wilson zrobił okropny bład. Napisał poufny list do Zarządu Zwierząt (Game Departure) w stolicy Tanganiki. Przypuszczalnie, ktoraś z sekretarek opowiedziała o tym poufnym liście swojemu przyjacielowi, zawodowemu myśliwemu i gdy w rok później wróciliśmy znów do "naszej" łąki spotkaliśmy tylko garstkę, przerażonych naszym widokiem zwierząt, czmychających na różne strony.

Teraz, gdy po tylu latach wracam wspomnieniami do tego wspaniałego okresu w moim zyciu, serce mi się z bólu sciska, że to co się zdarzyło wtedy, na stosunkowo małym odcinku, powtarza się teraz w całej niemal Afryce. Gina rzadkie zwierzęta - słońce, lamparty, nosorożce. Gina lasy, wysychają rzeki. Umiera busz, umiera dawna wspaniała Afryka.

Ada Wincza

3 Pulk Strzelcow Konnych - wspomnienia

W jesieni mieliśmy tak zwane Biegi Huberta, czyli poscig za lisem. Nie mieliśmy prawdziwego lisa, a jego miejsce zajął oficer z przyczepionym ogonem lisa do siodła. Trzeba było złapać ten ogon, galopując za nim po polach i lasach, przeskakując liczne przeszkody.

Udlał braly panie pulku, które



eszkody, wysokości około metra i trochę, skakac przez strumyki i rozmaite rowy i zjechać z Szwedkiej Góry. Szwedka Góra była bardzo wysoka i zjazd był bardzo stromy. Trzeba było mieć pewność opanowania konia do tego biegu, ale mieliśmy parę panów, które doskonale wykonywały ten bieg. Po zakończeniu biegu był piknik w lesie z wódką i innymi napojami. Bieg ten trwał mniej więcej od 12 do 6 po południu. Był bardzo popularny.

W naszym kasynie mieliśmy fortepian, tak stary, że się nie nadawał do grania. Oficerowie zdecydowali kupić nowy instrument dla kasyna i sprzedać stary. Niestety gospodarz kasyna nie mógł znaleźć kupca na to. Moje imię wypadało w styczniu. Ja obchodzącemu zdarzenie u znajomych w mieście. Moi koledzy oficerowie pod wpływem wódki, uchwalili że dadzą mi ten instrument jako prezent imienny. Kupili fortepian od gospodarza kasyna za 10 złotych. Była kwestia dostarczenia go do mego pokoju. Nie mieli możliwości transportować go po schodach z trzeciego piętra na parter, wobec tego wypchnęli go na balkon i zrzucili go z balkonu na ziemię. Cały pulk się obudził, bo myśleli, że jakas bomba wybuchła. Następnie przyniesiono fortepian pod moje drzwi pokoju i jak ja wróciliśmy do domu, znalazłem tam o. Na drugi dzień rano dostałem list od por. Wasiutńskiego z prośbą o usunięcie tego śmiecia, gdyż powoduje przeszkodę w korytarzu. Musiałem wynająć ludzi do usunięcia tego trupa instrumentu muzycznego.

Mieliśmy wachmistrza Neugebauera, który zawsze był pełen kawalów i żartów. Jednego razu zjawił się na koniu w poczekalni pierwszej klasy na stacji kolejowej, podszedł do baru i zamówił szklankę wódki dla siebie i wiadro piwa dla konia. Poczekalnia była zapelniona pasazerami, czekającymi na pociąg Stolec - Warszawa. On jednak bez mrugnienia okiem wypił wódkę, a koni wypił piwo. Podobno koni był tak pijany, że nie mógł dojść do stajni. Policja złożyła meldunek, ale dowódca pulku w ogóle nie reagował, twierdząc, że co ma zrobić z Neugebauerem, który jest typowym i doskonałym kawalerzystą.

W tym czasie Ministerstwo Spraw Wojskowych wysłało do pulku pismo, że potrzebni są w wojsku inżynierowie i w związku z tym rozpocznie się kurs dla oficerów ochotników w Warszawie. Podania należy wysłać drogą służbowa do Ministerstwa i dowódcy jednostek nie mają prawa wstrzymać podania. Jeżeli taki wypadek miałby miejsce, kandydaci mają prawo pisać bezpośrednio do Ministra.

Jak ja złożyłem swoje podanie w tej sprawie, Plk. Filipowicz wezwał mnie do dowódcy pulku i rozkazał mi wstrzymać podanie, gdyż uważa, że oficer kawalerii nie ma prawa myśleć o czym innym niż pulk. Podanie moje jednak poszło do Warszawy i ja otrzymałem 6 tygodni urlopu celem przygotowania się do egzaminu konkursowego z matematyki, chemii i fizyki. Na egzaminie było 90 kandydatów, przyjeżdżo 11. W pociągu, jadąc do Warszawy na egzamin, spotkałem Plk. Filipowicza i jego małżonkę. Ona życzyła mi powodzenia w egzaminie a on tylko powiedział parę słów "poruczniku, niech pan zda egzamin, bo jeżeli pan nie zda to bieda pana oczekuje w pulku".

Był to roczny kurs, a po roku dalsze studia były na Politechnice w Warszawie, z dyplomem po ukończeniu mechaniki lądowej chemii na Politechnice.

Kurs był bardzo ciekawy. Po roku przerwano dalsze prowadzenie kursu, gdyż kraj się mobilizował w oczekiwaniu wojny. Ja zostałem odkomenderowany z pulku do Sztabu IX Korpusu w Brześciu nad Bugiem, gdzie miałem przydzielony do Szefostwa Uzbrojenia w Departamencie Mobilizacji. Wróciłem do pulku po swoje graty i odmeldowania się u dowódcy pulku. Był nowy dowódca pulku - Plk. Malysiak, bardzo miły i elegancki oficer, który mi życzył powodzenia na nowym

stanowisku i prosił abym nie zapomnieli o moim pulku, mimo że teraz jestem oficerem Sztabu Korpusu. W Brześciu znalazłem sobie mieszkanie w twierdzy, ulokowałem swoje zagłówek w klubie nad rzeką Bug i zacząłem pracować w nowym dla mnie kierunku.

Córka mego szefa Plk. Mara - Meier i córka szefa zandarmerii, dowiadując się, że jestem oficerem kawalerii, przekonały mego szefa, aby mnie pozwolono uczyć ich jazdy konnej. Miałem swoje siodła i konie do dyspozycji w stajni Korpusu i zaczęliśmy jeździć konno. Ponieważ mowilem płynnie po niemiecku jako pułkownik również prosił mnie bym pomagał jego córce w jej pracy z tym językiem, w związku z tym jadłem codziennie obiad w domu mego szefa i po obiedzie przez jedną godzinę pomagałem jej w jej studiach.

Pojechaliśmy parę razy do mego pulku na rozmaite uroczystości i tak czas przeszedł do Września 1939 roku. Byłem również wyznaczony na wykładówce na kursie podoficerów w jednym z pułków piechoty w Brześciu. Moje wykłady dotyczyły materiałów wybuchowych i broni. Jazdziłem również na inspekcję broni i materiałów wybuchowych do pulku korpusu i składów amunicji.

Henryk Samoliński

Kolumna Jani Allan

Od red. Kolumna Jani Allan ukazuje się w londyńskim "Sunday Times". Poniższy felieton - październik 1990 - zainteresował nas, jako zarówno próbka "drapieżnego" dziennikarstwa oraz jako jeszcze jeden, przynajmniej mocno konserwatywny, sposób widzenia sytuacji w RPA. Redakcja nie podziela wszystkich poglądów i ocen zawartych w felietonie.

VOX POPULI jest praktycznie jedomysłny. Począwszy od buppies (czarnych yuppies), skonczywszy na szarych emincjach, wydaje się że Czekoladowy Zbawiciel, Pan Mandela przestał być gwiazdą sezonu.

Oglądany ostatnio na Kanale 4-ym, żywo - i nieprzekonywująco - zaprzeczal, jakoby wiadoma mu była planowana insurekcja ANC, mniej więcej w stylu "przechodziłem spokojnie, gdy..." Zaczęto nawet mówić, że coś tu nie w porządku z wiarygodnością; że aureola cokolwiek przekrzywiła się na bakier. ...Odtąd, rzeczona wiarygodność spada z szybkością fortepianu zrzuconego z okna 4-go piętra.

...

Felietonistka Jean Rook, pierwsza dama Fleet Street, wykresliła, jak się wydaje, Pana i Panią Mandele ze swej listy. Coż innego możemy powiedzieć po jej ostatnim felietonie? "Przez 27 lat plakaliśmy, walczyliśmy, modliliśmy się, a nawet organizowaliśmy histeryczne koncerty rocka, aby wydobyc Nelsona Mandele z więzienia.

I coż ma świat adorujący Mandele z tego teraz?"

"Dumnego, niewydarzonego 72-letniego staruszka, który wraz ze swoją wrzeszczącą sekutnicą zoną Winnie, w ciągu 6 miesięcy doprowadził Południową Afrykę na skraj krwawej wojny murzynskiej... tak nadejść jest wazności, która mu nadal imponuje... opętany idea, że jest jedynym wielkim Murzynem. Arogancka zawiść Mandeli w stosunku do bardziej stalego i dalekowzrocznego Szefa Buthalezi grozi rozdarciem kruchego procesu rekonstrukcji nowej Afryki Południowej. "Mandela posiada mały mózdek bogatego plemiennego kacyka jeżdżącego Rolls-Roycem." "Sprawiał o wiele lepsze wrażenie jako uwieszony mecenik."

Nie przejmuj się Nelsonie. Prawdopodobnie jest ona po prostu zazdrosna o Panią M. Zażałuj się, że sama chciałaby posiadać ten wdzik towarzyski, dostojność i umiarkowanie tancerki go-go z Soho i czołowego gracza rugby w jednej osobie. Nie mówiąc już o kwalifikacjach unizonego i kuszącego ormiańskiego sprzedawcy dywanów (Takiemu, który nie puka do twoich drzwi; porostu wywaza je, a potem podaża za toba nie tylko na ulice, ale do następnej wioski.)

Nawet były poseł labourystowski Robert Kilroy-Silk pisze teraz w urazonym zdumieniu: "Pamiętam przecież Mandele przemierzającego świat i pouczającego każdego o potrzebie negocjowania, nie walk... Czemuż nie stosuje się do własnych zaleceń?"

"Czy istnieją inne normy dla niego, i inne dla nas? Czy też jest on, mimo swej aureoli, jednym z tych marksistowskich politycznych kramarzy tak zadnych władzy, że zdolnych do utopienia Pld Afryki w zaciętej wojnie plemiennych... więcej oczekiwał

Kolumna Jani Allan

ismy od niego gdy wychodził z więzienia w ta słoneczna niedziele."

Do czego nawiazujac - pytanie: "Gdzie byles, gdy zastrzelono Kennedego"; zastapione zostalo, jak widac, przez "Gdzie byles, gdy Mandela wypuszczano z więzienia?"

Niekiedy w Wielkiej Brytanii - z twarza ukryta w dloniach. Ogłaszając 2 lutego zwolnienie Pana Mandeli, FW oznajmil narodowi, ze pewien jest, iz Mandela "oddany jest idei pokojowego rozwiazania konfliktu rasowego."

Na wzor odchudzonego Japonskiego zapasnika, tak nabalsamowany byl szczegolikami i slodziutkami racjami, ze nie sposob bylo mu sie wywinac. Wiekszosc jego Gabinetu wydawala sie pograzona w zamroczonym stanie kataleptycznej zgody. I wiekszosc Gabinetu ciagle trwa w tymze stanie.

Przemiana w lisa nie zabrala duzo czasu. Dokladnie 120 minut po uwolnieniu, Pan Mandela slubowal kontynuowanie swej walki, az Murzyni osiagna pelna rownosc. Przewaga dominujacego Pana Mandeli stanowila grozny kontrast z naiwnoscia FW-Jakmutam.

Retoryka Pana Mandeli (przewaznie ze Stalinowskimi przerostami) posiada intelektualna wiarygodnosc stopionej gumy. ("Specjalni ludzie wola Perilly") Pelna rownosc? Daleko mi od tego, aby byc kublem zimnej wody na 'czerwone krawaty - czy nie sa to te same dzieciakta ktore w oryginalny sposob zmienily nazwe swej szkoly na "Lyceum Libijskie" przed zniszczeniem jej?

Czy wolno mi tu dorzucic garsc danych statystycznych?

45 procent czarnej populacji w RPA ma ponizej 15 lat, jest niewykształcona, i - jak sie przewiduje - do 2000 roku bedzie nosicielem wirusa HIV (jaktez i maczugi.) Jeden czlowiek - jeden glos? Bajka Braci Grimm. Ale coz, liberalowie zawsze przedkladali fantazje nad rzeczywistosc. Konserwatysta, jakby powiedzial zarownis, jest to liberal okpiony przez rzeczywistosc.

Historia czarnej Afryki od poczatku jej niepodleglosci, oferuje nam wybor miedzy katastrofa a niestrawnoscia: przekupni, despotyczni politycy trwoniacy kolonialny spadek, pomoc od Zachodu i wszystko co jeszcze zostalo z upadlej gospodarki. Nkrumah, Nyerere, Kaunda, Amin et al byli honorowani - nie tylko jako mezowie stanu we wlasnych krajach, ale tez jako postacie historyczne wiadace ludzkosc w lepsza przyszosc. Nowe i Lepsze zademonstrowane zostalo przez marksistowski rzad Mugebego. W ciagu kilku lat udalo mu sie z powodzeniem zmienic prosperujaca i kwitnaca Rodezje w kraj zebraczy.

I gdy okazalo sie ze te niekompetentne przekupne kanalie i tyranie honorowane przez Lewice sa w istocie niekompetentnymi przekupnymi kanaliami i tyranami, Liberalowie odwrócili wzrok, i czempredzej pozegnali sie ze swym oby-

watelstwem. Sa Brytyjczycy, ktorzy uwazaja ze nalezy im sie wyjasnienie: Czy istotnie F de Jakmutam i jego trzeszesc sie doppelgangers - ktorzy najbystrzejsza cecha jest galopujace lysienie - wysiedli z autobusu 47?

Czy rzeczywiscie mozna zlozyc to na karb karygodnej ignorancji ktora w ciagu roku kazala im systematycznie kapitulowac wobec marksistowskich zalozen sprowadzajacych ludzkosc do najnizszego wspolnego mianownika poprzez integracje rasowa i stworzenie skundlowanego - i co wazniejsze - zdemoralizowanego kraju?

Czy tez uczynili to swiadomie, bedac mari-onetkami w tej ponurej grze? Sa tacy, ktorzy uwazaja iz fakt potrzeby obrony porzadku i prawa w RPA (w chwili pisania tego felietonu) przy pomocy "mini" stanow wyjatkowych -bo cokolwiekby to horrendalne slowo oznaczalo - przypisac nalezy, przynajmniej czesciowo, oczywistemu brakowi podstawowej znajomosci historii ludzi tego kraju, ktory rzad Nacjonalistyczny wpedzil w chaos. Byc moze przydaloby sie Tym Rzadzacyom przewertowac swe historyczne podreczniki van Jaarsvelda: Nie istnieje, ani nigdy nie istniala taka rzecz, jak "czarna wiekszosc" w Pld. Afryce.

Istnieje 9 czarnych narodow skladajacych sie z 757 plemion, tak roznych jezykowo, kulturowo i mentalnie od siebie, jak rozni sa Szwajcarzy i Grecy. Roznosc miedzy tymi czarnymi narodami wyrazaly sie w odwiecznych szczepowych nienawisciach, ktore tak w przeszlosci, jak obecnie prowadza do krwawych wojen i eksterminacji calych plemion.

Miedzy-rasowe wrogosci sa tak gleboko zakorzenione, ze wielkie firmy gornicze pozwalaja robotnikom schodzic pod ziemie tylko w grupach skladajacych sie tego samego szczepu.

Co do zniesienia Odradzajacego Rasistowskiego Rezymu Apartheidowskiego - niegdzie apartheid nie jest wyraznie widoczny, niz wsród samych Murzynow. Niech tylko Zulu poslubi Tswane - do czego zreszta niewielu ma inklinacje - ta ostatnia zostanie wypędzona ze swego szczepu lub zamordowana przez wlasna rodzine za "hanbe".

Czy F. de Jakmutam i jego towarzysze naciagnieci na przejazdke rzezonym autobusem 47, nie przypominaja sobie powodu, dla ktorego koniecznym bylo stworzenie dwu oddzielnych organizacji i administracji rzadowych (Transkei i Ciskei) dla kulturowo identycznego narodu Xhosa, ze wzgledu na wiekowe nienawisci uniemozliwiajace ich pokojowe wspolistnienie?

...
Na calym swiecie grupy seperatystyczne ciagle walcza o prawo do oddzielnego rozwoju i autonomii: Baskowie i Katalonczyzy w Hiszpanii; Korsykanie i Bretonczyzy we Francji; Kurdowie w Turcji i Syrii; Tutsi w Rwanda i Burundii; mieszkancy Quibecku w Kanadzie....

'Nacjonalisci' ci nie sa potepiani. Sa jednak rasistami, jako ze okreslenie to uzyte wlasnie, oznacza kogos, kto przywiazany jest do wlasnej rasy, kto ja szanuje i kto woli zyc wespól ze swym

narodem, zgodnie z wlasna kultura i sposobem zycia.

Znamienne jest, ze slowa 'rasista' i 'rasizm' nie pojawialy sie w slownikach wydanych przed 1950 rokiem. Sa to slowa stworzone dla okreslonych celow politycznych.

Pierwsza oznaka zidiocenia, jak stwierdzi kazdy psychiatra, jest utrata zdolnosci do dyskryminowania.

Afryka 757 szczepow, ktora FW tak patetycznie chce widziec wolna od dyskryminacji, jest z samej definicji idiotyzmem. I rownie pewnie wpedza nas w pieklo wojny domowej.

Gdy holenderscy pionierzy przybyli do kraju przyladkowego w 1652 roku, ambicje ich ograniczaly sie do zasadenia kilku grzadek swiezych warzyw. Nie mieli ochoty ani na podbijanie rdzennej ludnosci, ani tez na budowe imperium.

W tym to czasie - jesli to co zartobliwie nazywam ma pamieciami, dopisuje mi - Frans Hals malowal swe najlepsze obrazy - Regent i Regentka Domu Alms Wdzieczna bede, jesli ktos z czytelnikow udzieli mi informacji, co malowali Murzyni - pomijajac siebie samych?

Przekladajac to na mniej subtelny jezyk i ryzykujac epitet 'Nazistki o dominujacej mentalnosci' - cokolwiek Murzyn obecnie posiada, zawdziecza technice, inicjatywie i tworczy talentom bialego czlowieka. Czy zrozumienie faktu, ze psycho-polityczna wojna wydana bialej Afryce jest ironia losu, przekracza zdolnosci percepcji kadry de Klerka?

Znienawidzeni Burowie nie wymordowali milionow pln. amerykanskich Indian; nie zamkneli niedobitkow w rezerwatach. Nie sprowadzali tez czarnych niewolnikow.

Wobecnej Afryce Pld. 4.8 miliona bialych dzwiga ciezar 77% ogolnych podatkow, podczas gdy 56% budzetu panstwa przeznaczone jest dla czarnych mieszkancow placacych zaledwie 15% podatkow.

Bylabzy to skrucha za minione grzechy bialych, ktora nie pozwala im dostrzec niebezpieczenstwa przyszlych bledow czarnych? Wedlug Lenina, "Najwyzsza sztuka wojenna jest pokonanie przeciwnika niszczac jego zasady moralne, religie, kulture i tradycje."

W oczach Brytyjczyka wydaje sie, ze taktyka Lenina doskonale radzi sobie w Afryce Poludniowej. Chyba ze, ze swej perspektywy Brytyjczycy odbieraja to falszywie; kraj poprostu zajety jest insceniazcja sztuki typu Monty Python, w ktorej zdeklarowany komunista zamierzajacy sila obalic rzad, uwolniony zostaje z wieszienia i cudownie zmieniony w swietego. Podjudzony oglupiaczami haslami swych przyjaciel-pulkownikow KGB, opanowuje kraj. (Ha, ha. Bardzo smieszne) No, a teraz wielka panika, prawda?

Przybywa do Nowego Yorku witany 20 tonami tasmy telegraficznej, ktora to ceremonia pozostawia podatnikow ubozszych o 4 mil. dolarow. (Ho, ho, to ci numer).

Z pozostalych aktorow, jeden to krotkowzroczny miniaturowy arcybiskup, zrodzony raczej przez showbiz, niz przez swietosc, pojawiajacy sie w wywiadach telewizyjnych z hamujacym go pedziem w srednim wieku. (Przestan, przestan, hee,

(cd. na stronie 22)

Jubileusz Sławomira Mroźka

Moj zyciorys (fragment)

A teraz uwaga, werble, orkiestra, tusz! Maestro, please, odebędzie się wielkie wejście, na scenę wchodzi komunizm w kostiumie supermana (dla mnie go przywdział) i pięknie (do mnie przynajmniej) usmiechnięty.

Wchodzi? Nie, raczej wnosi go na plecach Czerwona Armia. Dziwne, że najpierw to widziałem, a potem przestałem widzieć. A widziałem bo widzieliśmy wszyscy, a my to znaczy ta szara, ludowa Polska, do której należałem, w imieniu której, przez nią wyteskniiony, przez nią przyzywany - jak twierdził - on do nas przybywał. Trudno o większe lgarstwo i trudno o bardziej karkołomne salto mortale niż to, jakie wykonałem, żeby w nie uwierzyć.

Raczej niż to salto mortale należy moją cyrkową numer porównać do sztuczki magicznej, efektywnej dla publiczności, ale polegającej na oszukaniu chwycie. Sam byłem swoim magikiem i publicznością, ale przez pewien czas umieszczałem siebie tylko na widowni. Teraz, jakby już trzecia osoba, widzę zarówno publiczność, jak i magika jednocześnie.

Wielcy mistrzowie komunizmu posiadali pewną mądrość. Nie mądrość uniwersalną, ale specyficzną, a więc powiemy raczej: zrecznosc. A specyficzną, bo tylko w dziedzinie manipulowania jednostkami i tłumem w jednym celu: zdobycia i utrzymania władzy. Według ich teorii miało z tego wynikać powszechne szczęście ludzkości, ale to już inna historia. Jak każde skupienie wszystkich zdolności umysłu i wszystkich środków materialnych na jednym celu ta ich monomania przyniosła doskonale

rezultaty, przynajmniej doradne. Niestety doradność dla historii liczy się w dłuższych latach, niż dla jednostki. Kiedy do da nas zawiłymi mieli już za sobą długą praktykę, a więc doświadczenie, a więc biegłość. Ich mistrzostwo w grze o władzę zawsze budziło sekretne podziw polityków, nawet, czy zwłaszcza, tak zwanych reakcyjnych, a więc tych, którzy niejako z urzędu byli wrogami komunizmu, był to podziw amatorów wobec zawodowców, partaczy wobec mistrzów, zawiść majstrów wyposażonych w kiepskie narzędzia wobec konkurentów, dysponujących pierwszorzędnym sprzętem.

Mając dwadzieścia lat byłem gotowy do przyjęcia każdej propozycji ideologicznej bez zagładania jej w zęby, byle tylko była rewolucyjna, a to dlatego, że byłem już gotów do mojej własnej, prywatnej rewolucji.

Mistrzowie doskanele o tym wiedzieli. Manipulowanie młodocia należało do ich rutyny. I tak ku mnie śpiewali, tracając w romantyczną literę: "pojdź z nami, młody człowieku, To co tobie oferujemy, jest dokładnie tym, czego ty potrzebujesz. Ty i my chcemy tego samego, różnica między nami jest tylko taka, że my wiemy jak to osiągnąć, a ty nie wiesz. Tak, ten świat jest zgnily, razem go wykonamy i zbudujemy nowy".

I tak miałem szczęście, że nie urodziłem się Niemcem, rocznik powiedzmy, 1913. Byłby ze mnie hitlerowiec, ponieważ technika werbunku była taka sama.

Dlaczego szczęście, skoro nie było zasadniczej różnicy, między nazizmem a komunizmem? (Mniejsza o ideologiczne subtelności, chodzi o to jak się żyje i jak się umiera, w obu tych zimach żyło się i umierało podobnie). Bo trafiłbym na wojnę po niemieckiej stronie, ja, już dorosły i miałbym znacznie większe szanse popelnienia znacznie brzydszych rzeczy niż to, który popelnilem jako komunizujący petak w roku 1950. Zaszansa, że zginąłbym na froncie zanim

byłbym zdążył oprzytomnieć, też byłyby większe niż te, że mogłbym nie przeżyć Stalina.

Niestety, nie byłem młodzieńcem wyjątkowym, Z takich jak ja rekrutowano kiedyś zarówno do Hitlerjugend, jak i do Komsomolu, we wczesnym, bohaterskim okresie obu ideologii, zanim przynależność partyjna stała się już tylko kwestią oportunistyczną. Sfrustrowani, niepotrzebni i zbuntowani młodzieńcy są obecni w każdym pokoleniu, a to, co ze swoim buntem robią, zależy tylko od okoliczności

(...) Na moje szczęście nie dane mi było popelnic czynów zbrodniczych, czy szczególnie podłych w okresie mojego totalitarnego entuzjazmu. Uratowała mnie chyba moja słaba zdolność do czynów w ogóle, wielka zaś zdolność do przezywania wszystkiego w wyobraźni i na papierze. Byłem zatrudniony jako publicysta w "Dzienniku Polskim", lokalnej krakowskiej gazecie. Pisałem o wspaniałości Józefa Stalina i dobrodziejstwach kolektywizacji rolnej. Wielu innym z mojego pokolenia nie udało się tak gładko, szczególnie tym, co zamiast tylko pisać i gadac - działali, a to, co działali, skrzywiło ich, polamało, czy nawet zniszczyło na zawsze. Skrajnym dla mnie tego przykładem pozostanie pewien mój rówieśnik, którego nie znałem osobście, ale który był kolegą mojego kolegi i stąd znam jego historię. Obdarzony dużą inteligencją wnet zwrócił na siebie uwagę "Wysokich Czynników", zrobił szybką karierę i został prokuratorem do spraw specjalnych. To znaczy skazywał ludzi na śmierć (tak, w praktyce prokurator był sędzią) i asystował przy egzekucjach. Ta sama inteligencja, która go wzniosła wysoko w komunistycznej hierarchii wnet kazala mu przejrzec ideologiczne oszustwo, któremu uległ. A może zabijając nie umiał zabic sumienia? W każdym razie inteligencji nie towarzyszył widocznie cynizm, skoro popelnil samobojstwo....

Sławomir Mroźek

Donos

Do Ministerstwa Kultury!

Donoszę, że ochotniczo my ukończyli akcję tepienia analfabetyzmu w powiecie.

Ostatni analfabeta ukrywał się w krzakach na Gorze Piastowskiej, ale my go znaleźli.

Trochę się bronił, ale mu szwagier przyłożył kłonicę, a ja mu poprawilem. Tak, że nie ma już analfabety.

Przy wytepionym my znaleźli okulary i książkę w języku obcym pod tytułem "Les Pensees". Znaczący się nie uniał czytać po polsku.

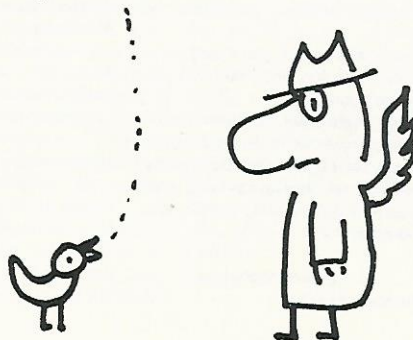
W kieszeni prawej miał legitymację Związku Literatów Polskich, ale ten Związek jest już dawno rozwiązany, znaczący się legitymacja nie ważna.

Dlatego prosimy o umoznienie śledztwa i przyznanie nam nagrody jako działaczom oświatowym w terenie.

Z alfabetycznym pozdrowieniem

Ja i Szwagier

BYĆ PTAKIEM TO
NIE WYSTARCZY
MIEĆ SKRZYDŁA.
TO PRZED EWYST.
KIM SPRAWA
MENTALNOŚCI.



Wspomnienia ... z lezka ?

Od red. Publikujemy niniejszym za "Przekrojem" (nr.) ciekawsze fragmenty podręczników szkolnych dla szkół podstawowych wydane w latach 1950 i 1954.

Czesc z Panstwa moze sie oburzy - tutaj idzie nowa, demokratyczna Polska a oni (redaktorzy !) przypominaja o stalinowskich ponurych czasach. No coz, musimy przyznac, ze nas te teksty moze troche wzruszyly, a przede wszystkim rozbawily do lez. Sprobujmy wszyscy troche sie posmiac, bo mowiac melodramatycznie - zycie jest mieszanina i lez i radosci, smutku i uśmiechu.

PRZESLANIE

Leopold Lewin

Gdzie odnalezc twe imie? W galazce pokoju,
Ktora podales ludom po zwycieskim boju?
Czy w kraju, który dlonie stu narodow splata?
Czy w miescie, ktore wolnosc okupilo swiata?

Jak uczcic twoja wielkosc - za pamietne slowa,
Poparte czynem: Polska niech bedzie spizowa!
I za warszawskich dzieci rozesmiane twarze!
Mam synow - im twe imie jak sztandar
przekaze.

(Z poematu o Stalinie)

TRZEBA NOWE ZBOZE SIAC

...Marciniak wszedl na traktor. Od wsi szli grupami ludzie. Marciniak zapuscil motor i wyjechal przed szopec.
- Jak to ludzie ida, jak na swieto! - zawolala Hanka. Wskoczyla na traktor i stanawszy tuz za mechanikiem, przytrzymała sie mocno oparcia jego siodełka.

- No, trzymaj sie mala!
Motor zagrał. Ruszyli. Trzy srebrne lemiesz zaglebily sie w ziemie, trzy pasy skib zaczely sie zsuwac po lśniących okładzinach. Chłopcy biegli za traktorem, który jechal, pykając wesoło, ozdobiony chwiejaca sie czerwona georginia. (...)

- Trzeba na miesjce tego zielska nowe zboze siac - odezwała sie Malikowa, wytrasajac kawal darni.

- Pewnie, ze trzeba, ze trzeba! We wszystkich wsiach trzeba - przytaknal jej Wisnioc.

- Patrzcie, jak Hela jedzie na traktorze! - usmiechnal sie wujek Ignasia. - Bedzie z niej na pewno traktorzystka.

A Heli tylko sie trzesly jak na sprzynkach wplecione w warkocze czerwone wstazeczki i radosc wielka ja brala, gdy sobie pomyslala, ze kiedys ona sama bedzie trzymala kolo kierownicy, ze ona sama bedzie orac, siac cale szerokie pole...

(Marta Michalska -
"Hela bedzie traktorzystka")



NIE MA NIEMOZLIWOSCI

Jerzy Jurandot

Nie ma niemozliwosci, czlowiek wszystko potrafi. Przyniesl radziecki inzynier, przyjrzel sie geografii.

- Przeszarzala - powiada - Wodostanem ni gleba calkiem nie odpowiada aktualnym potrzebom

Rzeki plyna do morza, a w pustyni spiekota, karygodne - powiada - bezplanowa robota.

Czas wziac stary krajobraz, zmienic go o sto procent, zeby spelnił swa role w stalinowskiej epoce.

Coz takiemu pustynie zmienic w ogrody zyzne? Słowa "niemozliwe" nie znaja w jego ojczyźnie.

PIERWSZY

ZSRR I USA

W ZSRR - istnieje planowa gospodarka państwowa.

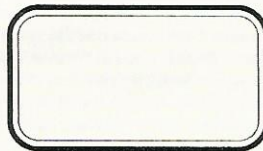
W USA - pracuje sie bez planu.

W ZSRR - nie ma bezrobocia. W USA wzrasta bezrobocie.

W ZSRR buduje sie i produkuje to, co jest potrzebne szerokim masom ludowym. W USA - produkuje sie to, co przynosi największe zyski fabrykantom.

W USA - maszyna nie pomaga czlowiekowi. Kazda nowa maszyna, kazdy nowy wynalazek wyrzuca na bruk tysiacie robotników. A w ZSRR? Im wiecej tam bedzie maszyn, tym latwiejsza bedzie praca, tym krotszy dzien roboczy, tym szczesliwsze i radosniejsze bedzie zycie.

(opracowala Gabriela Pauszer-Klonowska)



BUDOWNICZY

Poranek grudniowy, swieto. Ludzie pracy odpoczywaja. Miasto budzi sie dopiero ze snu. W budce zbitej z desek, przy furtce prowadzacej na budowe, wartownik grzeje sie przy zelaznym piecyku. Jakies glosy przy furtce. Kto tam o tak wczesnej porze? Wyglada przez okienko. Trzy osoby: inzynier z budowy w towarzystwie jeszcze dwoch osob. Przyglada sie uwazniej - toz to Pierwszy Budowniczy. Nie zadawala sie powierzchniowym ogladaniem budowy. Wchodzi po rusztowaniach na pietro, oglada wzrokiem zarys placu budowy, prosi o wyjasnienia. Po gospodarstwu sam krokiem odmierza przestrzen od sciany do filaru. Potem jeszcze rozmowa o dalszej budowie. (...) Nasz Pierwszy Budowniczy - to okreslenie, ktorego uzywaja w rozmowie codziennej robotnicy budowlani Warszawy. Nasz Pierwszy Urbanista - to okreslenie, ktorego w rozmowie codziennej uzywaja architekci Warszawy.

A dzieci - jakiego uzywaja okreslenia?

Dzieci mowia po prostu: nasz przyjaciel, nasz ukochany Towarzysz Bierut.

Josef Sigalin

ABECADLO KISIELA

Oficyna Wydawnicza - INTERIM, W-wa 88

Maria Dabrowska - pisarka, wybitna. Nie bardzo ja adorowałem, bo była apodyktyczna i lubiła się wywyższać. Ale to może być moje osobiste odczucie. Miałem z nią zatarg, zresztą niemadry. Ona była przyjaciółką Stanisława Stempowskiego, wielkiego masona. Syń Stempowskiego, Jerzy - znany pisarz - był w Szwajcarii, i nagle w "Tygodniku" ktoś powiedział, że on umarł. Ja to podałem Bartoszewskiemu, który prowadził wtedy u nas kronikę "Zmarli". On to wydrukował. Okazało się, że Stempowski żyje. Spotykam potem panią Dabrowską i ona mówi: "To podobno pan podał te wiadomości". Ja mówię: "No właśnie" i zaczynam się śmiać. Ona mówi: "Nie widzę w tym nic śmiesznego" - z taką wściekłością na mnie spójrzała, że nogi mi się ugięły... Ale była to wybitna osoba. Co prawda ja nie czytałem "Nocy i dni", tylko fragmenty...

Jest jedna rzecz wstydliva. Otóż w 1956 była kandydatką do Nagrody Nobla. Ale tak się złożyło, że po śmierci Stalina w 1953 roku Putrament wymuszał od ludzi jakieś wypowiedzi na temat tej śmierci. To przez to się "Tygodnik" przewrócił. I od niej wymusił. Napisała takie coś, że "potworna wiadomość", "co będzie z nami", "co będzie z Polską" i tak dalej. I podobno gdy była kandydatką do Nobla, ktoś to podał do Sztokholmu przetłumaczone, no i skosił. Tak Polacy robia.

Jan Dobraczyński - co tu mówić. Nawet z nim jestem na "ty". Uwazam, że jest to człowiek dziwnie zakłamanym. Bo pobożny, który się trzy razy na tydzień spowiada, a jednocześnie buja, mówi rzeczy nieprawdziwe. Wydał pamiętnik "Tylko w jednym życiu" i tam napisał o zamknięciu "Tygodnika Powszechnego" - wszystko nieprawda, co mu zresztą sprostowali. Nawet endecy prostowali - Maciński. Więc to jest zakłamanym facet, ale on o tym nie wie. Uwaza, że jest w porządku. No... dziwne.

Stanisław Dygat - aaa, to zabawna, ciekawa postać. I bardzo zdolny. Ja go cenie, bo to pisarz, który się potrafił ustawić poza komunizmem - ale nie przeciw, poza socrealizmem, poza wszystkim. Miał swoje zainteresowania, swoją linię. Przed wojną, co tydzień była inna wystawa "Wiadomości Literackich" na Placu Saskim. To Eile projektował te wystawy, takie ładne plastycznie, nowoczesne. I w każdy poniedziałek zabierano to i robiono nową. Otóż przychodził jakiś młody człowiek, który wnosił wszystko, z własnego amatorstwa to robił... nikt nie wiedział, kto to jest. To był Stas Dygat, który zresztą nikt wtedy nie pisał. Natomiast "Jeziro Bodenskie" nam w czasie okupacji dał do czytania: to było tak odswieczające, tak oryginalna książka. Później "Pozegnania", tak samo doskonałe. Nigdy źle nie pisał, wszystko pisał dobrze. Miał wrodzony talent. A w ogóle był nerwus i histeryk, co ukrywał. Poza tym



ejwsze spojrzenie, historyczne - powiedziałbym. A pamiętam straszne nagonki na niego... UB: wydawali na niego w stanie wojennym jakieś paszkwilanckie broszury... A teraz jest najbardziej szacowny. Ale bo też to rzadki talent polityczny. Mamy mało takich ludzi. Nawet "Solidarnosc" ma ich mało. Tak, że to jest mój kandydat na premiera.

Jerzy Giedroyc - znam ponad 50 lat, u niego zacząłem

szalenie interesował się sportem, przyjaznił się z mistrzem olimpijskim Komarem. Ale lubił się popisować pesymizmem. Pamiętam, ja coś zaczynałem mówić o sporcie, a on mówi: "Słuchaj, ty sobie nie zdajesz sprawy, to nie jest żaden sport, to wszystko jest platne, to wszystko jest z góry umówione, to są kombinacje, nie ma żadnego sportu, nic..." i dopiero jego siostra, zona Lutosławskiego, powiedziała mi: "Nie słuchaj, co Stas mówi, bo on się popisuje takimi rzeczami". Umarł tragicznie, ponieważ go oskarżono o ten film "Hotel Palace", że to jest film niepatriotyczny, tam są Polacy wysmiani i on właściwie nie jest Polakiem, bo matka była Francuzką, czy ojciec... On się szalenie przejął tym, że była dyskusja w Urzędzie Filmowym, prowadził ją Janusz Wilhelm nieboszczyk, który zaatakował potwornie Dygata, a po nim wszyscy atakowali, co Dygat potem skomentował z gorczyca: "A moi przyjaciele siedzieli cicho, Konwicki, inni, nikt nie zabrał głosu w mojej obronie". Wroczył do domu, dostał ataku serca i umarł. Przejął się tym, że jego przyjaciele go nie bronili.

Konstanty Ildefons Galczyński - denerwował mnie wielokrotnie, bo to był wariat. Ale wspaniały poeta. Ja twierdzę, że był lepszym poetą przed wojną niż po wojnie. Ten jego przedwojenny zbiór "Utwory poetyckie jest znakomity. To Stanisław Piasecki z "Prosto z mostu" go zainspirował. Natomiast te różne "Niobe" i tak dalej po wojnie, to już z niego Eile wyduszał. Galczyński miał straszna obawę przed biedą, że nie będzie miał pieniędzy, no bo nie miał. Więc pisał takie różne. Ja mam jego tomy zbiorowe - to jest historia polskiej inteligencji, ostatnie pięćdziesiąt lat. Genialne wiersze - niektóre. Ale z nim rozmawiać, to była ciężka rzecz. Mysmy mieszkali pod nimi w Krakowie ze dwa lata. On jak nie pił wódki, to pił masę kawy. Zaczynał rano - po kilkanastu czarnych kaw potrafił wypić i był szalenie podniecony. Jak był podniecony, to musiał z kims rozmawiać. Przychodził do nas. Przychodził i mówi: "Słuchaj, ty jesteś muzyk". Ja mówię: "Tak", "No wiec Bach". Ja mówię: "No Bach, to co?". "Geniusz?". Ja mówię: "Tak". "No to mów". "Co ci bede mówił, ja nie mam czasu", "Mów! Bach! Bach! Bach!". W ogóle szalenie był zupełny, zabawny człowiek. Ale wielki poeta.

Bronisław Geremek - bardzo pelen wdzięku, bardzo inteligentny, o szerokim spojrzeniu, u niego brak programu nie razi, ponieważ on ma ogólniejsze

spojrzenie, historyczne - powiedziałbym. A pamiętam straszne nagonki na niego... UB: wydawali na niego w stanie wojennym jakieś paszkwilanckie broszury... A teraz jest najbardziej szacowny. Ale bo też to rzadki talent polityczny. Mamy mało takich ludzi. Nawet "Solidarnosc" ma ich mało. Tak, że to jest mój kandydat na premiera.

pisac w "Buncie Młodych", potem w "Polityce". U niego wydałem szereg książek. Książki podobno. Urodzony chyba w Moskwie, a gimnazjum kończył w Minsku. Ciagle tylko myśli o Wschodzie, o wolnej Ukrainie, o rozbiću Rosji i to są jego idee. Wspaniały człowiek, szalenie pracowitości, który właściwie wolałby być politykiem niż redaktorem i dyrektorem wydawnictwa, ale mu się to nie złożyło. Ja całe życie z nim się właściwie kloce, ale mu wszystko zawdzieczam. Jest urodzony w 1906 - w tej chwili ile ma lat? Duzo. No, ale pracuje ciagle jak kon. Powiedział, że po jego śmierci "Kultura" już nie powinna wychodzić, a książki to inna sprawa. "Kultura" bez niego nie mogłaby wychodzić, bo on tam wynalazł jakichś starych Litwinów, Ukrainców, którzy pisują. Tego nikt z młodych nie będzie kontynuował. Nie potrafią.

Ja w ogóle stwierdziłem, że tylko na emigracji są ludzie, którzy Rosję znają i kochają. Bo przecież przed wojną był znacznie większy kontakt z Rosją niż jest teraz - istny paradoks. Biali Rosjanie w Warszawie - tego było masę. Ale w ogóle były piosenki rosyjskie, były tłumaczenia. Było jakieś zainteresowanie, było masę ziemian z Ukrainy. W tej chwili oni wszyscy są na emigracji, albo wymierają. Przywiozłem kiedyś do "Kultury" płyte Okudawy, to Giedroyc mało nie płakał jak usłyszał "Przy kominku" i takie różne rzeczy. No bo on się wychował na Wschodzie.

Edward Gierek - no co... Gierek się skompromitował, a nie wie chyba o tym. Jeżeli ktoś czytał raport komisji Grabskiego, to przecież tam wychodzą śmieszne rzeczy, niepoważne, jak facet mówi, że dopiero po osmiu latach się dowiedział o zadłużeniu Polski, i tak dalej... On nas wciągnął w przepasc, a wciągnął przez to, że był sympatyczny, mówił obcymi językami, i kochał go Helmut Schmidt, lubił go Francuzi, i bullili mu ogromna forsa - dzisiaj nie chcą dać grosza, a jemu dawali miliardy, bo każdy chciał mieć inwestycje dewizowa, największa była Huta Katowice, jak wiadomo, no i te wszystkie pieniądze poszły w koncu w błoto. I teraz mamy skutki, a on zdaje się wcale nie wie, że to on wszystko narobił. Inna rzecz, że ktoś mi powiedział: "A co miał robić sekretarz partii, przynajmniej dał dziesięć lat złudnego dobrobytu, wybudował parę dworców, parę lotnisk, to po min zostanie", Dzielił się z nami...

ABECADLO KISIELA c.d.

Antoni Golubiew - wielki człowiek, bardzo głęboki. Co mnie w nim najbardziej fascynowało, że człowiek z Litwy, z Wilenszczyzny, który tak potrafił się przestawic. Jak ich wyrzucili z Litwy, przyjechali do Polski, gdzie strasznie biedował, najpierw w Łodzi, potem w Zakopanem, z rodziną. Ja go zapytałem: "No jak wy się czujecie tutaj?" A on mówi: "Przestawiamy się z koncepcji jagiellońskiej na koncepcję piastowską". Bardzo głęboki człowiek. I straszna tragedia - dwóch synów stracił po kolei. Utoneli obaj i to on ich nauczył pływania kajakami. Obaj utoneli pod koniec jego życia. Umarli

smutno, nawet Papieża w Krakowie nie zobaczył.

Witold Gombrowicz - napisałem o nim w 1938 recenzję, o "Ferdydurke" i Giedroyc jej nie umieszczał, ponieważ przyjaciel Gombrowicza Czesław Staszewicz był wtedy w "Polityce", więc on nie chciał zadzierać. Uważam, że napisał parę świetnych utworów. Ja nie lubię "Ferdydurke", ale "Transatlantyk", nowe niektóre - świetne - i "Dziennik". Tylko, że to był człowiek, który myślał wyłącznie o sobie i o swojej karierze. Zdziaiwiające jak jego bliski przyjaciel, Stefan Otwinowski, powiedział mi kiedyś, gdy Gombrowicz chciał wrócić do Polski: "Słuchaj, jakby on wrocil i jakby go w partii przekabacili, to on by nam tak dal w dupe, że Wazyk to mucha". Ale wielki pisarz.

Władysław Gomułka - znana postać, coż ja mogę powiedzieć. Nie znalazłem go osobiscie i nie chciałem. A ochrzanił mnie w przemowieniach parokrotnie. Pamiętam także potworna awantura, jaka on zrobił Zawiewskiemu w pewnej ambasadzie, kiedy kardynał Wyszyński miał jakieś kazanie, które się nie podobało Gomułce. A Gomułka uważał, że kolo "Znak" jest po to, żeby zalać te sprawy. No i nagle słysze potworny ryk. Stoi Zawiewski czerwony, a Gomułka krzyczy: "Panie Zawiewski, od czego wy jesteście?! Co to znaczy. Co on mówi! Wy nie macie wpływu!". Tu stoja Amerykanie, Anglicy zdumieni, co to się dzieje. Głupi był ten Gomułka, chociaż miał format rzeczywistego polityka.

Jerzy Kisielewski

Kolumna Jani Allan (cd. ze strony 17)

Role kobieca gra groteskowa zjadliwa wiedźma, rozbijająca się swym minibusem marki Volkswagen, ofiarowanym jej przez rząd Federalnej Republiki Niemieckiej za "działalność społeczna i charytatywna" i krzycząca - ho, ho, złap puente - "Naszymi zapalkami i palacymi oponami wyzwolimy ten kraj". Czyż to nie prawdziwa heca?

Co mnie zaskakuje, dlaczego ludzie czują się zaskoczeni. Jeśli chodzi o Jakmutam de Klerka, pomysł że za cenę uwolnienia Mandeli nagrodzona zostanie tak Pretoria jak i jego osobista popularność, i że uwolnienie to będzie "miało uspokajający wpływ i odsunie groźbę krwawego konfliktu", nie był naiwny.

Właściwszym określeniem jest idiotyczny. Czemu nie uwolnić bandy Baader-Mainhof, terrorystów IRA, lub Fajki Armii Czerwonej, aby i oni także mogli wywierac uspokajający wpływ?

FW- Jakmutam wyzwolił siły, których nie będzie w stanie kontrolowac.

Sa jeszcze Myslacy Brytyjczycy, którzy dalecy od hymnow pochwalnych na jego cześć, zaczynają zastanawiac się, czy aby nie jest on jednym z tych, których Lenin określał jako "użytecznych idiotów", pilnie pomagających w podcinaniu galezi, na której siedza.

Tak przecietnego białego, jak i czarnego obudzi szokująca prawda, że walka o Pld. Afryki nie jest walka o filantropijną troskę "o uciskanych Murzynów".

Jest to walka o złoto. Prasowy miesiąc miodowy FW i Madeli zakonczył się. Odpowiedzialność obu jest ogromna. Polaczenie marksistowskiej wrogości i liberalnego poczucia winy okazuje się zabojuce dla Pld. Afryki. Zarówno czarna, jak i biała kultura obrabowane sa ze swego prawa do tożsamosci - a co za tym idzie - godności.

Według Monteskiusza, winnym nie jest ten, kto rozpoczyna wojnę, lecz ten kto czynia ją nieunikniona.

tlumaczył- Krzysztof Wojciechowicz



HYDE PARK LISTY OD CZYTELNIKÓW

Redakcja Tak i Nie - Szanowni Panstwo!

Serdecznie gratulujemy. Wasze czasopismo Tak i Nie według nas jest na piątkę, ale bardzo prosimy o nie przysyłanie na nasz adres następnych wydań.

Tego nie da się spokojnie czytać.

W Polsce balagan nie do zniesienia, a do tego walki różnych koterii wśród polskiej emigracji. Przepychanki jak w przedszkolu. Ludzie interesu, którzy powinni wszystkie energie spożytkować na skuteczną działalność gospodarza w bardzo dużym stopniu traca ją na wzajemną walkę. Polak Polakowi wrogiem. Polak z obcokrajowcem się dogada, ale prawie nigdy z Polakiem. Co za obrzydliwa zachłanność, zawisc. Wzorów na narodową pozytywną współpracę mamy dużo. Dlaczego nie podpatrzeć Niemców, Włochów, nie mówiąc już o Izraelitach.

Szyld, sztandar, Zjednoczenie, oczywiście Pan Przewodniczący, a później pustka. To powinno samo przyjść w sposób naturalny. Propagacja kultury polskiej, organizacja imprez, występów, spotkań polonii, gdzie można spotkać nowych ludzi, podyskutować, wymienić się poglądami. Dlaczego nie klub Tak i Nie w formie pikniku. Można miło spędzić czas w towarzystwie ludzi, których łączy pochodzenie. Jak będzie fajnie to przyjdą następny raz i jeszcze przyprowadzą

znajomych. Pomysły na następny krok przyjdą same.

Naprawdę wierzymy w Polaków. Ci ciekawki z dobrymi pomysłami nigdy się nie przepychają. Trzeba ich znaleźć. Może tu jest droga.

Na Waszym miejscu, unikałbym wywiadów z samozwancami. Może zaostro powiedziane. Przepraszam z góry Tych co się poczuli urażeni, ale jak to inaczej określić?

Zjednoczenie Polaków. Co to za zjednoczenie? Malo, że nikogo nie jednoczą, i tu cyfry mówią same za siebie, to jeszcze wewnętrznie nie mogą się zjednoczyć.

Wasza działalność popieramy. Jest to może jedyna godna wizytówka naszej skłóconej emigracji. Więcej wywiadów z osobami, które mają rzeczywiście coś do powiedzenia i oprócz szyldu mogą wykazać się czymś pozytywnym.

Może to być nawet Pani domu, która zna doskonale przepis na bliny, ale niech te bliny naprawdę będą dobre i sprawdzone przez kogoś z Szanownych redaktorów.

Zyczymy wszystkiego najlepszego w przyszłości, tak trzymać!
K.W. Skoczkowski

Maun 27.09.1990

Szanowna Redakcjo!

Juz się nie mogę Wam oprzeć! Zgłaszam prenumeratę "TAK I NIE". Przekazuje gotówkę - owe R-25.

Serdecznie pozdrawiam i życzę powodzenia!

Malgorzata Dziewiecka

Szanowna Redakcjo "Tak i Nie"

Tytuł Waszego pisma zachęcił mnie do napisania tych kilku zdań. Niestety odnosi się raczej do drugiego członu tytułu.

Od czasu do czasu dostaję do przeczytania "Tak i Nie". Miło się je trzyma w ręku z racji dobrego papieru, ale gorzej się je czyta, gdyż cała przyjemność psują błędy. Nie mówię o błędach drukarskich, choć te także się zdarzają, ale chodzi mi o błędy ortograficzne. Zastanawiam się co miał na myśli p. Wolff Zdzienicki chwalać pismo za dobrą i poprawną polszczyznę? Poprawna polszczyzna moim zdaniem, to również bezbłędna pisownia. Dlatego też błagam, hodujcie przez samo h, podrozujcie przez o z kreską i piszcie o papierze przez z z kropką. Następna sprawa to słowo kulturowy. W książce Witolda Doroszewskiego "O kulturze słowa" czytamy - "między formami przymiotników kulturalny i kulturowy wytworzyła się w ciągu ostatnich dziesięcioleci różnica znaczeniowa: kulturalny to odznaczający się kulturą, a kulturowy to odnoszący się do kultury. Ze to różnicowanie nie ma za sobą długiej tradycji, o tym świadczy choćby fakt, że jeszcze W. Reymont pisał: "Tylko dzicy czują i wszystko sprowadzają do uczuć, człowiek kulturowy pojmuję, rozważa, myśli". Dzisiaj mówimy człowiek kulturalny nie kulturowy. - Ponieważ jestem nastawiona na "nie", osobście nie zgadzam się z poglądami W. Reymonta. Wydaje mi się, że kulturalni ludzie również czują, może się mylę?..

Z powazaniem Ela z Durbanu

FLASH NEWS STOP PRESS FLASH NEWS STOP PRESS FLASH NEWS STOP PRESS FLA

FANTASTIC UNBELIEVABLE BARGAIN OF THE YEAR

No more **JET LAG** with our **DAYLIGHT** flight
FREE night accommodation in a first class hotel
in the **HEART of EUROPE**
before flying to **WARSAW**



Great **VALUE** for **MONEY**

Lakeside Travel cc

ONLY ONE PHONE CALL AWAY , FOR A HASSLE FREE HOLIDAY
phone Gila at 012/663 30 90

ROWLAND WARD

(PTY) LTD

WYSOKIEJ KLASY KSIAZKI O AFRYCE -
BIALE KRUKI, KRYSZTALY, OBRAZY I
RZEZBY
mowimy po polsku

No. 173, Blue Route, CARLTON CENTRE,
JHB.
tel. (011) 331 7140, 331 5410

KLUB "ZAGLOBA"

59, Barnato str. BERA
tel 484-45-94

Zapraszamy serdecznie na:

- pierogi
- bigos
- flaki
- golonke
- kaszanke
- biala kielbase

Chcesz spotkac starych znajomych,
przyjaciol, zjesc, wypic, lub zagrac w
brydza, szachy lub pool'a - tylko w
ZAGLOBIE

Klub otwarty od 11 rano do pozna

**FESTIWAL FILMOW
POLSKICH**

W dniach 14 do 24 listopada br. w kinie
Corlette Cinema, Corlette City, 600 Luis
Botha Ave. Bramley Jhb, odbędzie się
pierwszy w Johannesburgu festiwal
filmow polskich. Bilety beda do nabycia
w kinie (tel. 786 03 24) lub w Computick-
et'cie. Wyswietlane beda nastepujace
filmy: "Przygody Pana Kleksa", "Va bank",
"Mniejsze niebo", "Medium", "Planeta
Kwiecien", oraz "Chrzesciaki". Wszystkie
sa filmami pelnometrazowymi z ang-
ielskimi podtytulami.

**Kup bilety wczesniej zeby uniknac
rozczarowania**

KLUB PCC ZAPRASZA

*na obchody rocznicy odzyskania
niepodleglosci przypadajacej w
dniu 11 listopada. Uroczystosc
odbędzie się w klubie PCC, 108
Durban Str, rog Maritzburg Str.,
City and Suburban w sobote 10
listopada br.*

*Program przewiduje: braai, występy
dzieci ze szkoły polskiej, muzyke,
tance i inne rozrywki.*

*Spodziewany jest udział gości z
Polski.*

**Polska Wystawa
Handlowa 1990**

Pierwsza oficjalna wystawa produktow
polskich w Poludniowej Afryce zostanie
otwarta 3 listopada br. na terenach wyst-
awowych w Pretorii - Soutter str. Pretoria
West (Complex K).

Wystawa bedzie trwala od 3 do 18 listo-
pada br. Godziny otwarcia - codziennie
od 12.00 do 18.00.

Wstęp wolny.

Wystawa obejmie nastepujace katego-
rie wyrobow:

- zywnosc i napoje,
- budownictwo ladowe,
- tekstylia i odziez,
- przemysl stoczniowy,
- systemy komputerowe, maszyny
biurowe,
- urzadzenia pomiarowe i laborato-
ryjne,
- maszyny robocze i pojazdy,
- sprzet geodezyjny i kartograficzny,
- inzynieria i maszyny gornicze,
- przemysl chemiczny i petrochem-
iczny,
- przemysl budowlany,
- przemysl lotniczy,
- sprzet medyczny i weterynaryjny,
oraz wiele innych.

Celem Wystawy jest prezentacja osiag-
niec przemyslu polskiego. Wezmie
udzial 33 wystawcow.
Serdecznie zapraszamy.

**PRZYPOMINAMY O ODNAWIANIU
PRENUMERAT NA ROK 1991
(ROCZNIK 91 OBEJMIE NUMERY
CZASOPISMA OD 7 DO 12)**

PRENUMERATA "TAK I NIE"

PROSZE O PRZYSYLANIE MI "TAK I NIE" W
CIAGU 1 ROKU - / R-30 / - 1991

Nazwisko i imie: _____

Adres/P.O.Box: _____

Dzielnica: _____

Miasto: _____ Kod pocztowy: _____

Tel: _____

PROSIMY O WYSTAWIANIE CZEKOW NA: " TAK I NIE"

"TAK I NIE" jest niezaleznym pismem wydawanym co dwa miesiace w Johannesburgu, R.S.A.

Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125